PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Sztandar Ludu

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ W LUBLINIE

ROK IX. Nr 306 (2949). LUBLIN, DNIA 24, 25, 26 GRUDNIA 1953 R. Cena 20 gr

Nowa fala strajków we Francji

PARYŻ (PAP). — W okresie przedświątecznym rozwinęła się we Francji nowa akcja strajkowa. W Paryżu i na prowincji, na wezwanie CGT i autonomicznych organizacji związkowych, zastrajkowali we wtorek pocztowcy, zatrudnieni przy dystrybucji i ekspedycji listów i paczek. W środę strajk ten objął cały kraj. Pracownicy pocztowi w Paryżu, Grenoble, Marsylii, Lyonie, Bordeaux, Nicei itd. zapowiadają przerwę w pracy do nocy z 24 na 25 grudnia.

Na dworcach Paryża i innych miast ruch pocztowy został sparaliżowany. Władze próbują użyć wojska do częściowego ekspediowania przesyłek pocztowych.

W środę rano zastrajkowali również urzędnicy centralnej paryskiej stacji radiotelegraficznej.

Przywódcy związkowi oświadczają, że obecna akcja strajkowa stanowi jedynie ostrzeżenie pod adresem rządu, który odmawia zaspokojenia słusznych postulatów pocztowców, wysuniętych już w sierpniu br.

Od czterech dni strajkują wszyscy pracownicy obsługujący stacje radiowe i radarowe oraz punkty kontrolne na lotniskach paryskich. W związku z tym wszelkie loty z Paryża zostały odwołane na czas nieokreślony. Strajkuje również obsługa lotnisk prowincjonalnych.

Ponadto z różnych okolic Francji donoszą o lokalnych strajkach robotniczych.

W Limoges zastrajkowali studenci i wykładowcy, aby zaprotestować przeciwko brutalnym represjom policyjnym wobec studentów paryskich. Młodzież akademicka Limoges ogłosiła komunikat deklarujący poparcie żądań studentów paryskich w sprawie zwiększenia kredytów na oświatę i zredukowania wygórowanych opłat.

NASTĘPNY NUMER „SZTANDARU LUDU" UKAŻE SIĘ W SPRZEDAŻY KIOSKOWEJ W NIEDZIELĘ 27 GRUDNIA RB.

USA usiłuje zmusić Iran do zawarcia układu wojskowego z Pakistanem

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Teheranu.

Dziennik „Parczeme Havare Miane" powołując się na doniesienia z Bagdadu pisze, że Stany Zjednoczone uwarunkowały dalsze udzielanie „pomocy" wojskowej i finansowej Iranowi zgodą tego kraju na zawarcie układów wojskowych z Turcją i Pakistanem. W tej sprawie toczyły się rozmowy w czasie pobytu w Teheranie wiceprezydenta USA, Nixona.

Minister spraw zagranicznych Pakistanu Zafrulla-Khan stwierdza dziennik teherański — udał się do stolicy Iranu, aby przeprowadzić rokowania na temat zawarcia pakistańsko-irańskiego układu wojskowego i handlowego.

Do b. więźniów obozu w Buchenwaldzie

W kwietniu 1954 roku, w rocznicę uwolnienia obozów koncentracyjnych, odbędzie się w obozie Buchenwald wielka manifestacja międzynarodowa, połączona z otwarciem wystawy, obrazującej życie i walkę w obozie.

W związku z tym Zarząd Główny ZBoWiD zwraca się do wszystkich b. więźniów Buchenwaldu z prośbą o ofiarowanie na tę wystawę wzgl. o wypożyczenie eksponatów, które obrazowałyby życie i ruch oporu w obozie, jak np:

fotografie, rysunki i obrazy, wykonane przez więźniów, teksty i melodie piosenek obozowych, pamiętniki, gazetki i ulotki, książki dotyczące Buchenwaldu jak również wszelkie inne przedmioty, które nadawałyby się jako eksponaty wystawy o Buchenwaldzie.

Wypożyczone przedmioty i dokumenty zostaną natychmiast po dokonaniu odpisów lub fotokopii zwrócone właścicielowi.

Ze względu na ważność sprawy i krótki termin, dzielący nas od otwarcia wystawy, prosimy o jak najszybsze nadsyłanie posiadanych materiałów pod adresem: Zarząd Główny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa, Rutkowskiego 15. — Dla Komisji Buchenwaldzkiej.

20 Amerykanów odmówiło repatriacji pozostając pod opieką KRLD

PEKIN (PAP). Jak donosi korespondent agencji Nowych Chin, główny delegat strony koreańsko-chińskiej do wojskowej komisji rozejmowej generał Li San Czo wystosował do komisji repatriacyjnej państw neutralnych pismo, w którym protestuje przeciwko zastosowaniu przez stronę amerykańską pogróżek wobec jeńców amerykańskich przebywających w obozie w północnej części strefy zdemilitaryzowanej, aby skłonić ich do repatriacji. Generał Li San Czo stwierdził, że metody amerykańskie są brutalnym naruszeniem postanowień rozejmu.

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi z Panmundżonu, że w środę rano, wobec zbliżającego się zakończenia okresu akcji wyjaśniającej, Amerykanie podjęli ostatnią próbę skłonienia do repatriacji jeńców „sił zbrojnych ONZ" przebywających w obozie północno-koreańskim w strefie zdemilitaryzowanej. Do obozu podjechał samochód amerykański zaopatrzony w megafony. Jeńców wzywano usilnie, by skorzystali „z ostatniej szansy" powrotu. Jednakże jeńcy, w tym przeszło 20 Amerykanów, jeden Anglik i liczna grupa południowych Koreańczyków odpowiedzieli kategoryczną odmową, pozostając pod opieką Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

OZR przy Fabryce Samochodów Ciężarowych im. B. Bieruta w Lublinie

Jednym z przodujących OZR-ów w zakładach podległych Min. Przemysłu Maszynowego jest Oddział Zaopatrzenia Robotniczego przy Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Na zdjęciu górnym — ogólny widok kuchni. Kuchnia wyposażona jest w nowoczesne kotły, piekarniki i lodówki produkcji czechosłowackiej. Panuje w niej wzorowa czystość i porządek. M. in. codziennie wypieka się tu około 30 kg ciastek, które znajdują chętnych amatorów wśród załogi. Dolne zdjęcie przedstawia fragment wielkiej i nowocześnie urządzonej stołówki fabrycznej, w której równocześnie może jadać posiłki około 180 osób.

(CAF — fot. Dąbrowiecki)

Ze świata

Zacofana i uboga niegdyś Rumunia przeobraziła się dzięki władzy ludowej, dzięki bratniej pomocy Związku Radzieckiego, w kraj nie znający nędzy, głodu i bezrobocia.

Osiągnięcia narodu rumuńskiego przejawiają się w każdej dziedzinie życia. Produkcja przemysłowa przekroczyła trzykrotnie poziom roku 1938.

Na zdjęciu: fragment budowy potężnej cegielni w Roman (okręg Jassy).

Tysiące robotników Austrii pozostają bez pracy. Zwolnień dokonuje się pod pretekstem przerostu stanu zatrudnienia i braku zamówień.

Bezrobotni demonstrują przeciwko masowym redukcjom oraz stosowaniu przez pracodawców terroru wobec postępowych robotników organizujących walkę o interesy klasy robotniczej. Między innymi demonstranci domagają się handlu ze Wschodem.

Na zdjęciu: fragment demonstracji w Steyr. Plakat głosi: „Chcemy pracować nie stemplować" (karty bezrobotnych).

(Fot. — CAF)

Chłopi Lubelszczyzny dyskutują nad Uchwałą Rady Ministrów

Jak radzili chłopi w Trzcińcu

Świetlica w Trzcińcu wypełniła się ludźmi. Na ławach poustawianych pod ścianami oraz pośrodku sali zasiedli gospodarze, którzy, interesując się nową uchwałą wydaną przez Rząd przyszli posłuchać referatu i podyskutować nad jego treścią.

Zebranie zagaił sołtys, następnie oddał głos sekretarzowi Powiatowej Rady Narodowej z Lublina. Referent zapoznał zebranych z treścią uchwały Rządu, która zapewnia niezbędne środki dla wzrostu hodowli bydła i trzody chlewnej dla powiększenia bazy paszowej.

Słowa mówcy wszystkim zebranym przypadły do gustu. Na sali wśród gospodarzy dało się odczuć duże ożywienie. Każdy z wielkim zainteresowaniem wsłuchiwał się w słowa referenta.

Po wygłoszonym referacie na chętnych do dyskusji nie trzeba było długo czekać. Sprawy, które poruszyły zebranych, które każdemu leżą na sercu, trzeba dokładnie rozpatrzyć, przedyskutować, by ambitne plany zostały przez każdego gospodarza zamienione w czyn, by ziemia dawała więcej plonów, by szybko wzrosło pogłowie bydła i trzody chlewnej, by chłopu żyło się lepiej i dostatniej. Nad ważnymi sprawami trzeba rzetelnie dyskutować, trzeba ujawnić wszelkie dotychczasowe bolączki, usterki w gospodarce, trzeba ujawnić istniejące rezerwy w rolnictwie, by pomoc Państwa została jak najlepiej wykorzystana.

Wacław Pieróg, właściciel 2,70 ha powiedział: „Na posiadanej ziemi chowam krowę i konia, ale po dokładnym rozpatrzeniu się w gospodarstwie doszedłem do przekonania, że mogę trzymać jeszcze jedną krowę. Pomieszczenie mam, paszę tak samo, tylko gorzej u mnie w tym okresie z gotówką. Dlatego bardzo się cieszę, że Państwo pamięta o nas i przychodzi nam z pomocą. W najbliższych dniach napiszę prośbę do Gminnej Kasy Spółdzielczej o udzielenie mi pożyczki na kupno krowy. W ten sposób skorzystam z pomocy Państwa i równocześnie powiększę swoją hodowlę".

— „Ja też napiszę podanie o pożyczkę — mówi ze swego miejsca Jan Machaj. — Ja też mam możliwości utrzymania jeszcze jednej krowy".

Machaj mówił krótko. Długie gadanie nie leży w jego naturze, taki już jest, że załatwia wszelkie sprawy i kilku słowach, ale każdą rzetelnie doprowadza do końca, jednym słowem — to co powie, wykona. Ledwie Machaj usiadł aż skrzypnęła ława, głos zabiera Stanisław Żedzicki.

— Dobrze — mówi dobitnie, że znaleźli się tacy, którzy poważnie myślą o zwiększeniu swojej hodowli, że umiejętnie wykorzystują pomoc ze strony Państwa. Ale myśląc o zwiększeniu hodowli, trzeba równocześnie pomyśleć o paszy. Wiadomo bowiem, że bez niej nie można nawet myśleć o rozwoju hodowli. Jak ta sprawa wygląda u nas, ilu chłopów myśli o kiszonkach? Kilku takich się znajdzie. Ja sam w tym roku przygotowałem dla 2 krów około 50 q kiszonki. Ale brak odpowiedniego silosu uniemożliwia racjonalne utrzymanie kiszonki. W zwykłym dole zawsze ona wiele traci na swojej wartości. Dlatego wieś potrzebuje cementu, by każdy gospodarz mógł zrobić u siebie porządny, betonowy silos. Podobnie przedstawia się sprawa z gnojnikami. Jeśli chcemy należycie wykorzystać gnojówkę w gospodarstwie, która dotychczas użyźnia tylko nasze ulice i podwórza, to musimy robić gnojowniki. Do tego również trzeba cementu. Dlatego należy GRN zwrócić uwagę, by przydział cementu na naszą gminę był sprawiedliwie i rzetelnie rozdzielany pomiędzy rolników - hodowców, którzy naprawdę go potrzebują.

Dyskusja była bardzo ożywiona. Chłopi z Trzcińca szczerze mówili o wielu usterkach gospodarskich, o tym jak należy je usunąć, by w przyszłym roku uzyskać wyższe plony, by zwiększyło się pogłowie bydła i trzody chlewnej.

Ze wszystkich wypowiedzi chłopów z Trzcińca przebijała gospodarska troska o sprawy gromady, o interesy rolników, którzy przy pomocy ze strony państwa w najbliższej przyszłości będą lepiej niż dotychczas gospodarzyć, więcej produkować płodów rolnych, by więcej było chleba dla państwa i dla nich.

PAD.

MASOWY UDZIAŁ CHŁOPÓW W ZEBRANIACH W GMINIE BEŁŻYCE

We wszystkich 14 gromadach gminy Bełżyce (pow. Lublin) odbyły się zebrania poświęcone Uchwale Rady Ministrów z dnia 17 grudnia. Wzięło w nich udział przeszło 800 chłopów. Wielu gospodarzy zabrało głos w dyskusji. Dyskutanci podkreślali ogromną pomoc państwa dla rolników w podnoszeniu wydajności z hektara, w podniesieniu produkcji hodowlanej i rozwoju bazy paszowej. Dyskutanci krytykowali również niedociągnięcia Gminnej Rady Narodowej i Gminnej Spółdzielni.

M. Ch.

Wykonali plany roczne przed terminem

ZAŁOGA ZAKŁADÓW OBUWIA IM. M. BUCZKA W LUBLINIE zrealizowała swe zobowiązania na cześć II Zjazdu PZPR i wykonała plan roczny dnia 22 grudnia 1953 roku o godz. 11,30. Osiągnięcia te „Buczkowcy" zawdzięczają świadomej postawie wszystkich członków, ich ofiarnej codziennej walce z trudnościami.

W realizacji zobowiązań wyróżniły się oddziały: muntażu i sztancerni skór twardych, brygady młodzieżowe im. Botwina (brygadzista kol. Olszewski) i im. H. Sawickiej, w której przoduje kol. Maciejewska. Wielki jest też wkład przodowników pracy tow. Gajderowicza i tow. Maliszewskiej (oboje wykonali już zadania przypadające na nich w Planie 6-letnim) a także przodujących pracowników Anatola Pawłowicza, Piskorka i innych.

* * *

RÓWNIEŻ LUBELSKIE ZJEDNOCZENIE INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH WYKONAŁO ZADANIA NA ROK 1953.

Wykonanie zadań rocznych, wyższych niż w ub. roku nie było łatwe. Jednak w wyniku lepszej organizacji pracy, podniesienia świadomości polityczno - społecznej całej załogi, podjęcia współzawodnictwa pracy przez 100 proc. robotników i znaczną część pracowników umysłowych, realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia Wielkiej Rewolucji Październikowej i II Zjazdu PZPR załoga LZIP wykonała zadania przed terminem, osiągając zarazem przeciętnie 114,8 proc. planowanej wydajności na roboczogodzinę i nie przekraczając w skali rocznej funduszu płac.

* * *

CUKROWNIA „GARBÓW" 14.XII. RB. WYKONAŁA ROCZNY PLAN PRODUKCJI CUKRU.

CZYTELNIKOM I KORESPONDENTOM, LUDZIOM PRACY LUBELSZCZYZNY ŻYCZENIA DOBREGO ODPOCZYNKU ŚWIĄTECZNEGO SKŁADA

REDAKCJA „SZTANDARU LUDU"

W RODZINIE WOLNYCH NARODÓW

1000 KWINTALI BURAKÓW CUKROWYCH Z HEKTARA

W odpowiedzi na uchwałę wrześniowego plenum KC KPZR, Maria Geta ogniwowa sowchozu im. Czerwonej Armii w obwodzie połtawskim zobowiązała się uzyskać w przyszłym roku z każdego hektara po 1.000 kwintali buraka cukrowego o zawartości cukru nie mniejszej niż 18 proc.

Nazwisko M. Gety znane jest dobrze na Ukrainie. Przez 10 lat jej ogniwo otrzymuje co rok po 680 kwintali buraków cukrowych z ha oraz podniosło zawartość cukru w burakach z 13,58 proc. do do 17,74 proc. Przysporzyło to wiele tysięcy pudów cukru.

ODBUDOWA GOSPODARKI W KRLD

Mieszkańcy miast i wsi Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej z zapałem pracują nad odrodzeniem gospodarki kraju zniszczonego przez wojnę. Jednym z wielu przykładów ich niestrudzonych wysiłków są sukcesy spółdzielni produkcyjnej w Tachongni. Spółdzielnia ta została niemal doszczętnie rozbita przez bomby nieprzyjaciela. Dziś spółdzielcy zbierają plony często przekraczające dwukrotnie poziom dawniejszy.

ROZWÓJ HANDLU W ALBANII

Podjęte w ostatnich miesiącach przez rząd albański środki zmierzające do rozwoju handlu przyczyniły się do wielkiego ożywienia obrotu towarów i lepszego zaopatrzenia ludności w towary przemysłowe i artykuły żywnościowe. Obrót towarów w socjalistycznym sektorze handlu zwiększył się w okresie od września do listopada br. o 19,2 proc. w porównaniu z analogicznym okresem r. ub.

Nastąpił dalszy rozwój handlu spółdzielczego na wsi. W porównaniu z 1952 r. obrót towarów na wsi wzrósł prawie 1,5 raza.

W obronie niezawisłości narodowej krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu odbyła się konferencja w Bejrucie

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Bejrutu, że Libański Komitet Obrońców Pokoju zorganizował przed kilku dniami konferencję w Bejrucie, która odbyła się pod hasłem obrony praw narodów Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Komunikat konferencji stwierdza, że „narody Bliskiego i Środkowego Wschodu odczuwają wzrastający nacisk na ich życie polityczne, gospodarcze i kulturalne ze strony państw imperialistycznych. Fakt ten — głosi komunikat — spowodował, że różne grupy narodowe krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu postanowiły przeprowadzić konsultacje w celu omówienia wspólnych metod działania i znalezienia wspólnych środków dla zapobieżenia grożącemu im niebezpieczeństwu. W ten sposób powstała idea zwołania konferencji w Bejrucie.

Jak stwierdza komunikat, przemówienie inauguracyjne wygłosił przedstawiciel Libanu dr G. Hanna, który podkreślił wielkie znaczenie pierwszej w historii tej części kuli ziemskiej konferencji tego rodzaju. Dr Hanna omówił szczegółowo walkę narodów Bliskiego i Środkowego Wschodu przeciwko imperializmowi i stwierdził, że „sukcesy już osiągnięte przez siły pokoju i wolności oraz sukcesy, które zostaną osiągnięte w przyszłości, rokują pewne zwycięstwo o ile walka będzie trwała nadal".

Uchwalony na obradach manifest stwierdza m. in., że „krzywdzące układy narzucone niektórym krajom Bliskiego i Środkowego Wschodu uszczuplają niezawisłość i suwerenność narodową tych krajów. Obce wojska w dalszym ciągu okupują bazy w Afryce Północnej, Libii, Egipcie, Jordanii, Iraku, Arabii Saudyjskiej, zagrażając bezpieczeństwu na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu znajdują się stale pod presją mocarstw imperialistycznych, które usiłują narzucić tym narodom niesprawiedliwe układy dwustronne, domagają się koncesji, potęgują ingerencje w ich sprawy wewnętrzne, ograniczają rozwój handlu zagranicznego, paraliżują ekonomikę i systematycznie ograbiają kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu z bogactw naturalnych".

Rząd burmański nie przedłużył układu o zaprzestaniu działań wojennych przeciw bandom kuomintangowskim na terytorium Burmy

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Delhi:

Według doniesień z Bangkoku, rząd burmański nie przedłużył terminu ważności układu o zaprzestaniu działań wojennych przeciwko bandom kuomintangowskim znajdującym się na terytorium Burmy. Termin ważności tego układu upłynął w nocy z 21 na 22 grudnia br.

Jak wiadomo, rząd burmański zgodnie z tym układem zaprzestał działań wojennych przeciwko kuomintangowcom, aby dać tym ostatnim możność ewakuowania się w określonym terminie. Jednakże wojska Czang Kai-szeka w Burmie wszelkimi sposobami sabotowały wykonanie układu a rząd burmański w wyniku usilnych nalegań trzystronnej komisji (USA, Syjam i przedstawiciele Czang Kai-szeka) niejednokrotnie przedłużał termin ważności układu.

Obecnie ambasador Burmy w Syjamie oświadczył, iż rząd burmański postanowił nie przedłużać więcej terminu ważności układu, ponieważ w okresie od 8 do 21 grudnia nie ewakuował się z Burmy ani jeden kuomintangowiec. Wprost przeciwnie, w ostatnim czasie kuomintangowcy umocnili swe siły wojskowe w Burmie.

Wśród zakładów przemysłowych w NRD, które mają być z dniem 1 stycznia 1954 roku przekazane przez Związek Radziecki narodowi niemieckiemu, znajduje się największy zakład przemysłowy Magdeburga — Zakłady Budowy Maszyn Ciężkich im. Ernesta Thälmanna. Radziecka dyrekcja zakładów wybudowała wspaniale wyposażone przedszkole dla dzieci robotników. Zostanie ono przekazane rządowi NRD wraz z zakładami. Na zdjęciu: przyfabryczne przedszkole im. Waltera Ulbrichta.

Współpraca techniczna i naukowa między Polską a NRD ma poważne znaczenie dla rozwoju gospodarki narodowej obu krajów

WARSZAWA (PAP). — W dniach od 10—19 grudnia 1953 r. odbyła się w Warszawie X sesja stałej Komisji Współpracy Technicznej i Naukowo-Technicznej pomiędzy Polską Rzecząpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

W toku obrad zwrócono uwagę na wielkie znaczenie dotychczas udzielonej wzajemnej pomocy dla rozwoju gospodarki narodowej obu krajów.

W wyniku prac komisji został podpisany protokół, który przewiduje ze strony NRD pomoc techniczną dla Polski w dziedzinie hutnictwa, chemii, przemysłu maszynowego, rolnictwa, energetyki i geologii.

Strona polska udzieli pomocy technicznej Niemieckiej Republice Demokratycznej na odcinku przemysłu węglowego, hutnictwa, chemii, budownictwa, budowy okrętów i rybołówstwa dalekomorskiego.

Poza tym obie strony uchwaliły wzajemną wymianę doświadczeń i obustronną pomoc na odcinku przemysłu lekkiego. Przewidziana jest wzajemna wymiana kolekcji wzorów i modeli przemysłu włókienniczego, skórzanego i odzieżowego. Wymiana ta przyczyni się poważnie do rozszerzenia asortymentu artykułów masowego spożycia w obu krajach.

Członkowie delegacji niemieckiej mieli okazję zapoznania się z rozwojem przemysłu w Polsce poprzez zwiedzenie zakładów i instytutów w przemyśle chemicznym, maszynowym, lekkim, w hutnictwie i energetyce.

Obrady stałej komisji dowiodły ponownie, że techniczna i naukowo-techniczna współpraca jest poważnym czynnikiem pogłębiania przyjaźni między obu narodami.

Skandal polityczny w zachodnim Berlinie

WIEDEŃ (PAP). — Dziennik „Der Abend" opublikował następującą wiadomość z Berlina:

Wysoki Komisarz amerykański, Conant bawiący obecnie w zachodnim Berlinie, zażądał kategorycznie w dniu 20 grudnia od władz zachodniego Berlina, aby zatuszowały skandal, w który wmieszany jest wielki spekulant Oberrat.

Oberrat zgromadził po wojnie, dzięki wielu spekulacjom, milionowy majątek i został niedawno aresztowany. Zawierając swe spekulanckie transakcje korzystał on z poparcia znanych działaczy politycznych, którzy za sute łapówki, zapewniali mu zamówienia i udzielali jak najdalej idącej pomocy.

W toku śledztwa wyszło na jaw, że burmistrz zachodniego Berlina Schreiber — członek Partii Chrześcijańsko - Demokratycznej, jego zastępca Konrad (członek senatu zachodnio - berlińskiego), Eich (Wolna Partia Demokratyczna) oraz szef policji zachodniego Berlina Stumm (SPD) — zamieszani są w aferę Oberrata.

Sędzia śledczy w Moabicie odrzucił wniosek obrońcy Oberrata, aby zwolnić tego ostatniego z aresztu, oświadczając, że Oberrat chce skorzystać ze swych kontaktów z czołowymi działaczami, aby utrudnić śledztwo.

71-letni Rene Coty wybrany prezydentem Francji w 13 turze głosowania

PARYŻ (PAP). — Agencja France Presse donosi, że 23 grudnia wieczorem w trzynastej turze głosowania Rene Coty, który został wysunięty na miejsce Louis Jacquinot został wybrany prezydentem Republiki Francuskiej.

71-letni Rene Coty jest członkiem prawicowego ugrupowania „niezależnych republikanów", do którego należą również poprzedni kandydaci na stanowisko prezydenta — Laniel i Jacquinot.

Oddano 871 głosów ważnych, większość bezwzględna wynosiła 436 głosów. Coty uzyskał 477 głosów, a Naegelem 329 głosów. 63 głosy oddano na osoby, które nie wysunęły swej kandydatury.

Mao Tse-tung (w 60-tą rocznicę urodzin)

26 grudnia przypada 60 rocznica urodzin wielkiego wodza narodu chińskiego Mao Tse-tunga. Piękne jest jego życie. Życie najściślej związane z dziejami Komunistycznej Partii Chin, jej walki i pracy, jej wielkiego trudu dla sprawy rewolucji, partii, której był jednym z organizatorów w mieście Czausza, gdzie pracował jako nauczyciel.

Był rok 1920. Mao Tse-tung, wywodzący się z biednej chłopskiej rodziny, ma już wtedy za sobą szmat przebytej drogi życiowej. W czasie pierwszej rewolucji chińskiej w latach 1911—1912 służył jako ochotnik w armii rewolucyjnej. Brał czynny udział w „ruchu 4 maja", który rozwinął się w 1919 r. pod wpływem Rewolucji Październikowej.

Przez następnych kilka lat prowadzi rewolucyjną działalność w prowincji Hunan, gdzie wydaje pierwsze w Chinach pismo komunistyczne — tygodnik „Nowa Hunan". W roku 1924 zostaje powołany na członka Biura Politycznego K. C. Komunistycznej Partii Chin.

W czasie rewolucji lat 1925—1927 Mao Tse-tung zostaje przez partię delegowany do Komitetu Centralnego Kuomintangu, organizacji jednoczącej wówczas antyimperialistyczne siły niepodległościowe Chin.

Jak wiadomo, rewolucja lat 1925—1927 zakończyła się hańbioną zdradą prawicowego, reakcyjnego odłamu kuomintangu, na czele którego stał między innymi znany kat chińskiego ludu pracującego — Czang Kai-szek. Po porażce rewolucji Mao Tse-tung wraz z innymi komunistami kontynuuje swą działalność nielegalnie. Powróciwszy do Hunani, Mao Tse-tung staje na czele powstania chłopów, górników i żołnierzy. Utworzywszy I Dywizję Robotniczo-Chłopską, Mao Tse-tung prowadzi ją wśród bojów przeciw wojskom Czang Kai-szeka w góry, gdzie łączy się z oddziałami, dowodzonymi przez komunistę Czou Teh. Powstaje sławna IV Chińska Armia Czerwona. Dowódcą zostaje Czou Teh zaś Mao Tse-tung pełni funkcję komisarza politycznego. Armia ta wyzwoliła znaczne obszary, na których zostaje zorganizowana — po raz pierwszy w dziejach Chin — władza radziecka. Na I Zjeździe Rad Mao Tse-tung zostaje obrany przewodniczącym rządu radzieckiego. Odtąd naród począł nazywać go i dotąd nazywa: Mao Tsui-sju, tj. przewodniczący Mao.

W roku 1934 po zadaniu szeregu porażek wojskom Czang Kai-szeka przez Chińską Armię Czerwoną, Komitet Centralny postanawia wyprowadzić siły zbrojne chińskiej rewolucji z zajmowanych dotąd obszarów i skierować je na północny-zachód (prowincje Szensi, Hansu i Ninsja). Historyczna ta decyzja zapadła na podstawie analizy sytuacji, dokonanej z prawdziwie leninowską przenikliwością przez Mao Tse-tunga, który umiał w warunkach inwazji japońskiej wysunąć na czoło decydujące w danym etapie zagadnienie: „Front Narodowy przeciwko obcemu najeźdźcy, przeciwko Japonii!"

W oparciu o Front Narodowy Chińska Armia Czerwona z Mao Tse-tungiem i Czou Teh na czele przebyła w sławnych bojach i walkach z wojskami Czang Kai-szeka 12.500 kilometrów. Był to sławny „wielki marsz", który okrył niezapomnianą chwałą chińskich komunistów i poruszył sumienia dziesiątków milionów Chińczyków.

Przez dwadzieścia trzy lata toczył naród chiński swą zbrojną walkę o wolność narodową, o wyzwolenie z jarzma zdradzieckiej reakcji i feudalizmu.

Rozgromienie w 1945 roku przez Armię Radziecką okupacyjnych armii japońskich w Mandżurii miało decydujące znaczenie dla dalszych losów rewolucji chińskiej. Powszechne zbrojne powstanie przeciwko Czang Kai-szekowi i ofensywa Chińskiej Armii Ludowej doprowadziły wreszcie do ostatecznego zwycięstwa ludu pracującego i ogłoszenia Chińskiej Republiki Ludowej w dniu 1 października 1949 roku. Na czele rządu Chińskiej Republiki Ludowej stanął znany już w całych Chinach i otoczony miłością i szacunkiem setek milionów — Mao Tse-tung.

Wielką i nieprzemijającą zasługą Mao Tse-tunga pozostanie to, że potrafił on zastosować w praktyce chińskiej rewolucji leninowsko-stalinowską teorię o rewolucjach w krajach zależnych, że potrafił opracować i zrealizować strategię walki i zwycięstwa nad obcymi imperialistami i rodzimą reakcją. Jego teoria ludowej rewolucji w warunkach ucisku kolonialnego i zwycięska realizacja tej teorii otwarły szeroko wrota ludom kolonialnym ku wyzwoleniu i poderwały podstawy imperialistycznego systemu kolonialnego.

Lata, które upłynęły od tej historycznej chwili wyzwolenia, wypełnione są kolejnymi zwycięstwami ludu chińskiego w budowie nowych, demokratycznych Chin. Zwycięstwo chińskiej rewolucji ludowej i szybki wzrost potęgi Chińskiej Republiki Ludowej zmieniły układ sił w świecie. Przewaga obozu demokracji i socjalizmu nad kapitalizmem stała się widoczna dla każdego.

Odpryski

LOGIKA GANGSTERA

Partia republikańska (ta, której patronują Eisenhower i Dulles) zwróciła się do wice-gubernatora stanu Nowy Jork, Wicksa, z prośbą, by podał się do dymisji. Powód: powiązania Wicksa ze światem przestępczym stały się aż nadto głośne, a już zupełnie przebrał miarkę składając regularnie wizyty w więzieniu swemu przyjacielowi i, jak głosi wieść, wspólnikowi, niejakiemu Fayowi, bandycie skazanemu na długoletnie więzienie.

Ale wice-gubernator Wicks jest nie w ciemię bity. Wie dobrze z kim ma do czynienia. Odmówił podania się do dymisji, oświadczając, że nie widzi powodu rezygnowania z tak intratnego stanowiska skoro jego bezpośrednim przełożonym jest gubernator Nowego Jorku, Tomasz Dewey, również członek partii republikańskiej. A przyjacielem i wspólnikiem Deweya był sam Luciano zwany Lucky, jeden z najsłynniejszych bandytów, skazany przed paroma laty na 50 lat więzienia za handel żywym towarem.

No, cóż, logika jest po stronie Wicksa.

WIERNOŚĆ W ZDRADZIE

W skrajnie reakcyjnym dzienniku francuskim, tym, który drukował pamiętniki zbirów SS-owskich, który apoteozuje marszałka-zdrajcę Petaina i nie żałuje farby drukarskiej na wychwalanie „armii europejskiej" — jednym słowem w „Figaro" ukazała się ostatnio notatka następującej treści: „Polecamy trosce naszych czytelników wyższego oficera, który dlatego, że wiernie służył swemu marszałkowi (mowa o Petainie — przyp. red.) siedem lat przebył w więzieniu. Suma 25 tys. franków pozwoliłaby mu dziś na nowo rozpocząć życie i znów służyć Francji".

Chodzi, rzecz jasna, o Francję, którą reprezentuje dziennik „Figaro" — Francję zdrajców. Wczoraj była to Francja Petaina, Lavala i ich hitlerowskich mocodawców. Dziś jest to Francja Laniela, Plevena i ich amerykańsko - hitlerowskich mocodawców. To się nazywa wierność w zdradzie.

Kultura i Życie

TYGODNIOWY DODATEK „SZTANDARU LUDU"

Nr 50 (84) Lublin, 25 grudnia 1953 r. Rok II

STANISŁAW WYGODZKI

Wielkie wyróżnienie

Leon Kruczkowski otrzymał Międzynarodową Stalinowską Nagrodę „Za utrwalenie pokoju między narodami".

Najwyższe to odznaczenie przypadło m. in. Polakowi w uznaniu jego zasług w walce o sprawę najsłuszniejszą, najszlachetniejszą, bo obchodzącą wszystkich ludzi. Polskie imię znów rozbrzmi na całym świecie a z nim sława narodu, który kiedyś uciskany i gnębiony zapisał chlubne karty w walce z przemocą faszyzmu, o wolność, dziś nie szczędzi sił w walce o pokój.

Leon Kruczkowski — pisarz i działacz społeczny ma za sobą długą i trudną drogę. Dojrzewał on w okresie dwudziestolecia, w okresie gdy polskie masy pracujące pod wodzą KPP walczyły o wyzwolenie społeczne, przeciwko faszyzmowi i sprzedajnym rządom burżuazyjno - obszarniczym.

Wśród pisarzy i działaczy społecznych którzy nieugięcie trwali w walce rewolucyjnej przeciwko ustrojowi wyzysku i nędzy znajdował się Leon Kruczkowski. Z poety, autora tomiku wierszy pt. „Młoty nad światem", pełnego jeszcze wahań i niezdecydowania, ale również tęsknot za światem sprawiedliwości społecznej, wyrośnie bardzo szybko rewolucyjny pisarz. Autor powieści „Kordian i Cham", „Pawie pióra", „Sidła" stał się od razu pisarzem głośnym. Jego utwory były powszechnie czytane, budziły społeczną świadomość klasową, bo też nie lada zagadnienia stawiał przed narodem. Były to sprawy najgłębiej sięgające w dzieje Polski, w losy podstawowych mas narodu.

Działalność Leona Kruczkowskiego była zwalczana przez sanację wszelkimi środkami: nie tylko cenzura, policja, „defensywa" stały na straży ustroju wyzysku. Całemu aparatowi ucisku przychodzą z pomocą sprzymierzone bojówki endeckie, którymi faszyzm usiłując sterroryzować opinię publiczną, posługiwał się w walce przeciwko postępowi i myśli wyzwoleńczej.

Wybucha wojna. Opuszczony i zdradzony kraj krwawi pod okupacją hord faszystowskich. Leon Kruczkowski, który od lat ostrzegał i podnosił głos piętnując zdrajców i winowajców słabości Polski idzie jako żołnierz do niewoli.

Gdy wyzwolony naród stanął do odbudowy swej ojczyzny, pisarz świadomy swych zadań znów znalazł się na posterunku. Kruczkowski podnosi głos, gdy klasy skazane na zagładę usiłują podstępem, zdradą, zaprzaństwem wrócić na stracone pozycje. Pisze wówczas „Odwety". Największym osiągnięciem pisarza w okresie powojennym stał się dramat „Niemcy", wystawiony w wielu krajach Europy. Sztuka ta odegrała olbrzymią rolę w naszym kraju: reprezentuje ona wzniosłą, szlachetną internacjonalistyczną wspólnotę dążeń i nadziei uczciwych ludzi, którzy rozumieją, że pokojowe współżycie między narodami jest do osiągnięcia, jeśli się usunie wrogów ludzkości.

Znaczenie tego dramatu jest tym większe, że pomaga narodowi niemieckiemu w jego rozprawie z odradzającym się faszyzmem.

W tych latach Leon Kruczkowski czynnie działa w szeregach obrońców pokoju. Uczestniczy w licznych kongresach i zjazdach reprezentując nasz naród na forum międzynarodowym. Wszędzie jest rzecznikiem sprawy narodu polskiego, który przecierpiał wiele i czyni wszystko, aby nic nie mogło mu więcej zakłócić pokojowego budownictwa.

Do głębi przejęci czytaliśmy niedawno fragment najnowszej sztuki Kruczkowskiego „Juliusz i Ethel". Ten wzniosły patetyczny dramat o dwojgu bojownikach o pokój zamordowanych przez aparat „sprawiedliwości" krwiożerczego imperializmu amerykańskiego — Juliusza i Ethel Rosenbergach — jest kolejnym osiągnięciem Kruczkowskiego. Pisarz sięgnął do najgłębszych uczuć, do najintymniejszych drgnień ludzkiego serca przepełnionego miłością do ludzkości i odrazą do jej wrogów.

Przyznanie Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej jest wyrazem uznania dla pięknej drogi życiowej Kruczkowskiego, bojownika o postęp i szczęście, który zarówno w swej działalności pisarskiej, jak i społecznej zawsze broni sprawy najbliższej naszemu narodowi i całej ludzkości — sprawy pokoju. Naród polski jest dumny z wielkiego wyróżnienia, którym został zaszczycony jeden z jego największych pisarzy, zasłużonych działaczy społecznych, widząc w tym wyraz uznania dla swych wysiłków w walce przeciwko niebezpieczeństwu wojennemu, widząc w tym bodziec do dalszej walki o utrwalenie pokoju między narodami.

Stanisław Wygodzki

Czytelnicy piszcie do nas o życiu kulturalnym Waszego środowiska

Konkurs »Kultury i Życia«

Wielu pracowników kultury szuka nowych form pracy, nowych dróg prowadzących do ożywienia życia kulturalnego i postawienia go na właściwym poziomie. Wiemy wszyscy, że w naszym województwie, w miejskich i wiejskich ośrodkach praca ta napotyka na wiele trudności.

Redakcja „Sztandaru Ludu" chcąc dopomóc pracownikom kultury w realizacji tez przedzjazdowych, ogłosiła w poprzednim numerze „Kultury i Życia" konkurs na najlepszy artykuł, wypowiedź dyskusyjną, reportaż, opowiadanie lub felieton związany tematycznie z życiem kulturalnym Lublina i innych ośrodków wiejskich i miejskich naszego województwa.

Praca konkursowa może obejmować całokształt życia kulturalnego danego środowiska, lub też dotyczyć jednej placówki działającej na danym terenie (np. biblioteki, świetlicy, TWP, Muzeum, Artosu, filharmonii teatru, Zw. Literatów itd., zarówno w Lublinie, jak i w województwie).

Wypowiedzi konkursowe powinny ujawniać zasadnicze braki w naszym życiu kulturalnym i zawierać pewne propozycje, pomysły mogące usprawnić działalność wspomnianych placówek, pomóc w rozwiązywaniu trudności, w przyśpieszeniu rozwoju kulturalnego naszych miast i wsi.

Zapraszamy do udziału w konkursie naszych czytelników, korespondentów, kierowników i uczestników świetlic, domów kultury, bibliotek, widzów teatralnych i słuchaczy koncertów, aktorów „Artosu" i teatru, kierowników i członków zespołów amatorskich i samokształceniowych, członków Związku Literatów, prelegentów TWP, instruktorów kulturalno - oświatowych — do wypowiadania się na temat życia kulturalnego w naszym województwie. Cenna będzie zarówno wypowiedź pracownika kultury o swojej pracy, mówiąca o osiągnięciach i trudnościach, jak też i przeciętnego odbiorcy — widza, słuchacza, czytelnika, oświetlająca zagadnienie od strony jego potrzeb (np. repertuaru teatru, Artosu, tematyki odczytów TWP i innych, treści książek znajdujących się w bibliotece świetlicy, czasopism, itp).

Za najlepsze wypowiedzi Redakcja „Sztandaru Ludu" przeznacza następujące nagrody:

I nagroda wartości 600 zł. II nagroda wartości 450 zł.
III nagroda wartości 300 zł. IV nagroda wartości 150 zł.

Niezależnie od tego każda z wyróżnionych prac będzie drukowana w „Kulturze i Życiu" i honorowana oddzielnie.

Termin nadsyłania prac konkursowych mija z dniem 28.II.1954 r.

WŁADYSŁAW WÓJCIK

Dyskutujemy nad tezami na II Zjazd Partii

Upowszechnienie książki naszym ważnym zadaniem

W związku z tezami IX Plenum przed aparatem księgarskim „Domu Książki", stoją zadania specjalnej wagi.

Wzrasta niezmiernie znaczenie książki jako nauczyciela, doradcy i wychowawcy. Książka czy broszura społeczno polityczna, światopoglądowa, techniczna i rolnicza a także i beletrystyka — (szczególnie zaś przekłady radzieckie) pozwalają robotnikowi, chłopu i inteligentowi pracującemu zbliżyć się do władzy ludowej, zrozumieć, że wielkie przemiany zachodzące w kraju, przeobrażenia społeczne i gospodarcze służą potrzebom całego narodu.

Produkcja wydawnicza, która jest dziś przeszło trzykrotnie większa od przedwojennej i obejmuje szeroki zakres zagadnień i tematów służy interesom klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. — W ogromnych nakładach rozchodzą się dzieła klasyków polskich i książki radzieckie. Również współczesne pozycje polskie jak np. „Pamiątka z celulozy" Neverlego, „Między wojnami" Brandysa, „Wrzesień" Putramenta, „Węgiel" Ścibor-Rylskiego, „Piątka z ulicy Barskiej" Koźniewskiego, czy „Lewanty" Brauna, a z przekładów radzieckich „Cichy Don" i „Zorany ugór" Szołochowa, „Młoda Gwardia" Fadiejewa, „Jak hartowała się stal" Ostrowskiego, czy „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja, rozchodzą się w dużych nakładach.

„Dom Książki" w roku 1953 może się poszczycić pewnymi osiągnięciami — plan roczny został wykonany w dniu 5 grudnia — w 100,4 proc. W stosunku do roku 1952 obroty wydawnictwami wzrosły o 26,6 proc. Sprzedaż kolportażowa wzrosła w stosunku do roku 1952 o 53,9 proc. Ogółem rozprowadzono w roku 1953 o 335 361 więcej egzemplarzy książek niż w roku 1952.

Osiągnięcia „Domu Książki" były wynikiem podniesienia świadomości politycznej pracowników, rozwinięcia współzawodnictwa, zwiększenia wydajności pracy oraz zahamowania płynności kadr.

Na tle ogólnych osiągnięć stwierdzamy jednak zasadnicze braki w dziedzinie naszej pracy na terenie wsi. Naszym zasadniczym błędem było to, że od momentu przekazania dystrybucji książek na wsi WZGS odizolowaliśmy się nie udzielając mu pomocy. Znalazło to odbicie przede wszystkim w zaopatrzeniu. Rozdzielniki centralne nie były w pierwszej kolejności wykonywane, a dobór tytułów nie zawsze był szczęśliwy. Interesował nas tylko zakup, a nie dalszy los książki na wsi, nie wnikaliśmy, czy książka dotarła do czytelnika wiejskiego— mimo, że zdawaliśmy sobie sprawę, że WZGS nie posiada ani wyszkolonych kadr ani doświadczenia w tej dziedzinie; byliśmy głównie nastawieni na wykonywanie planów sprzedaży. Taka postawa była wynikiem niedoceniania zagadnienia wsi na obecnym etapie, niezrozumienia politycznej wagi problematyki wsi, kierowania się troską o własny plan i własne zadania. Nie udzielaliśmy WZGS niemal żadnej pomocy organizacyjnej, a jeżeli udzielaliśmy była to pomoc zbyt słaba, nie dająca poważniejszych wyników. Wyjazdy w teren naszych pracowników ograniczały się do kontroli i krytyki, a nie przyniosły pomocy. Propaganda i informacja o książce — niedostateczne na terenie miejskim nie były nastawione wcale na problematykę wsi.

Dopiero IX Plenum KC PZPR postawiło przed nami sprawę wsi w całej rozciągłości. W związku z tym musimy przestawić się w naszej pracy i szybko nadrobić zaniedbania i niedociągnięcia, a więc:

1. Wzmóc propagandę i informację o książce w mieście i na wsi poprzez prasę, radio, radiowęzły, kina objazdowe, ulotki, wystawy, odczyty itp.

2. Udzielić organizacyjnej i fachowej opieki i pomocy WZGS jako głównemu dystrybutorowi książki na wsi. Pomoc ta wyrażać się będzie w działalności instrukcyjnej na terenie sklepów prowadzonych przez GS i w szkoleniu instruktorów księgarskich przy PZGS.

3. Organizować okolicznościową sprzedaż masową książki na wsi i szeroko rozwinięty kolportaż — ze szczególnym uwzględnieniem POM, PGR i spółdzielni produkcyjnych.

Przeprowadzając analizę swych błędów stajemy do walki o lepszą realizację wytycznych IX Plenum, o lepsze dotarcie z książką do najszerszych warstw ludności.

Władysław Wójcik

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

Budujemy wspólny dom

Dom stawiamy — wielki dom,
budujemy prosty, jasny
dom w obłoki, dom pod gwiazdy,
budujemy dom przyjazny
naszym myślom, naszym snom,
robociarski, własny dom,
wspólny dom,
braterski dom,
nad wawelskie, złote ściany,
rozświetlony, rozśpiewany!
Dom stawiamy, własny dom,
robociarski jasny dom,
budujemy dom dla wszystkich,
żeby sobie byli bliscy,
dom strzelisty, dom ojczysty,
budujemy, brat dla brata,
dom na cztery strony świata —
w młodość, w radość, w szczęście, w przyszłość,
wznosim dom nad srebrną Wisłą,
jasny dom, świetlisty gmach,
żeby każdy znalazł dach!
Budujemy wspólny dom,
dom wznosimy z hardej cegły,
dumny dom — i niepodległy,
trudem ramion, w czoła znoju
dla wolności, dla pokoju,
żeby życie było piękne,
żeby było nieulękłe,
kiedy w okna świeci grom —
dom stawiamy, wspólny dom!

JERZY KOWALEWSKI

Chcemy, aby ekipy »Artosu« docierały na wieś ale rady narodowe śpią

Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych „Artos" Oddział Terenowy w Lublinie stara się coraz bardziej powiązać swoją działalność z zagadnieniami życia wsi.

Zespoły wiejskie, wyjeżdżające co pewien okres z nowym programem do wsi poddają ostrej satyrze wrogą postawę kułaka na wsi, wyróżniają przodowników w obowiązkowych dostawach dla państwa, piętnują tych, którzy hamują planowy rozwój naszej gospodarki, wreszcie krytykują braki i niedociągnięcia w zaopatrzeniu wsi w artykuły produkowane przez przemysł.

Artos organizuje również koncerty rozrywkowe, estradowe, operowe itp. dla robotników Zakładów Przemysłu Ciężkiego, jak np. w WSK, Kraśniku Fabrycznym, Poniatowej, gdzie imprezy Artosu zyskują sobie coraz większą popularność.

W pracy swej Dyrekcja Oddziału Artosu napotyka na duże trudności. Chciałem obecnie krótko zastanowić się nad nimi i wskazać środki, zmierzające do ich usunięcia. Przede wszystkim ekipy wiejskie spotykają się często z brakiem zrozumienia dla swej pracy wśród pracowników prezydiów rad narodowych. Sale w naszym województwie są prymitywne i bardzo często nie nadają się do występów. Nic dotychczas nie zrobiono w tym kierunku, by poprawić te warunki, mimo, że w budżetach terenowych rad narodowych są przewidziane fundusze na remonty i budowę sal czy świetlic.

Częste wypadki, że sale, których gospodarzami są przeważnie prezydia gminnych rad narodowych zupełnie nie są przygotowane do występów (zimno, brak drzwi, okien, pieca, brud na sali) świadczą o braku troski ze strony rad narodowych o akcję imprezową Artosu. Aktorzy po występie często godzinami muszą czekać na zorganizowanie noclegów, które w wielu wypadkach urągają podstawowym warunkom higieny. Czy praca aktora w tych warunkach może być wydajna? Jasne, że nie. Brak dostatecznego transportu własnego sprawia, że zespoły Artosu uzależnione są od istniejących środków lokomocji, co ani nie jest wygodne, a co gorzej często jest powodem opóźnienia się przyjazdu zespołu do miejscowości, która nie jest objęta siecią komunikacji kolejowej i PKS.

W organizowaniu audycji szkolnych Artos ma również poważne trudności. Mimo istniejących zarządzeń Ministra Oświaty i Wydziału Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, część dyrektorów i kierowników szkół nie rozumie celu i wartości audycji szkolnych. Są wypadki, że kierownicy szkół odmawiają udziału młodzieży w audycji. Do takich należy szkoła TPD w Puławach, szkoła podstawowa Nr 1 i Nr 2 w Lublinie, Państwowe Technikum Mechaniki Rolnej w Lublinie, Zasadnicza Szkoła Metalowa w Tomaszowie Lubelskim, Szkoła Zawodowa w Zamościu, Liceum Chmielarskie w Krasnymstawie, Szkoły Podstawowe Nr 2, Nr 4 i Nr 5 w Krasnymstawie. Niezrozumiałe jest również postępowanie kierownika szkoły podstawowej TPD Nr 2 w Krasnymstawie, który początkowo pisemnie zobowiązał się do przysłania dzieci na audycję, a w dniu imprezy „rozmyślił się", mimo zalecenia Komitetu Powiatowego PZPR.

By Artos mógł wykonać zadania postawione mu przez Partię i Rząd, a tym samym zrealizować uchwały IX Plenum KC PZPR w dziedzinie podniesienia kultury najszerszych mas, trzeba, aby komitety partyjne i rady narodowe zechciały przyjść z realną pomocą ekipom artystycznym. Trzeba, aby sprawa pracy Artosu była stawiana i dyskutowana na posiedzeniach PWRN. Należy też pomyśleć o rozwiązaniu trudności transportowych oraz o zarządzeniach zobowiązujących gminne i powiatowe rady narodowe do udzielania wszelkiej pomocy Artosowi w terenie. Trzeba też przystąpić do opracowania, rozwinięcia i upowszechnienia form współzawodnictwa ekip artystycznych. Oprócz tego należy wzmóc kontrolę jakości wykonywanych imprez.

Zrealizowanie tych postulatów przyczyniłoby się w znacznym stopniu do usprawnienia pracy Artosu na naszym terenie, do szybszego wykonania wytycznych naszej Partii i Rządu.

Jerzy Kowalewski

Skromna, ale ciekawa wystawa sztuki ludowej w Tomaszowie

Lubelska sztuka ludowa jest dziedziną twórczości ludowej jeszcze mało zbadaną. Rozwijała się ona daleko od miejskich ośrodków, a w okresie międzywojennym interesowały się nią jedynie jednostki. Ostatnia wojna odbiła się mocno na rozwoju sztuki ludowej, szczególnie w południowo - wschodnich powiatach Lubelszczyzny, ponieważ większość osiedli poszła tam z dymem podpalona przez hitlerowców lub podziemne bandy faszystowskie.

Pewne światło na współczesną twórczość ludową na Lubelszczyźnie rzucają wystawy, organizowane przez Wydział Kultury przy Prezydium WRN w Lublinie. Po wystawach regionu podlaskiego, lubartowskiego i biłgorajskiego, oglądaliśmy niedawno w Tomaszowie Lubelskim wyroby artystów ludowych z powiatów tomaszowskiego i hrubieszowskiego.

Wystawa tego regionu była bardzo skromna ze zrozumiałych względów. Zgromadzono na niej eksponaty nielicznych twórców ludowych, którzy pozostali po wojnie na terenach wymienionych powiatów. Około 100 eksponatów z działu ceramiki, tkactwa i wyrobów drzewnych jest dziełem kilku ludzi. Najwięcej miejsca na wystawie zajęły wyroby garncarzy z powiatu tomaszowskiego. Są to przeważnie użytkowe naczynia gliniane z brązową polewą albo siwaki, bez ozdób. Jedynie wyroby Antoniego Chmiela z kolonii Dąbrowa, gm. Pasieki, pow. tomaszowski, mają po brzegach skromną ornamentykę rytowaną. U garncarza o tym samym imieniu i nazwisku, ale i z kolonii Majdanek, gm. Pasieki, spotykamy na jednym z siwaków ozdobny pas rysowany. Składa się on z linii falistej i prostych.

Ośrodkiem, skupiającym najwięcej garncarzy w tym regionie jest gmina Pasieki, bowiem na wystawie znajdują się jeszcze wyroby Ignacego i Antoniego Chmiela z kolonii Dąbrowa, Michała Strumidły oraz Jana Nazarczuka z Hrebennego, gm. Lubycza Królewska, w pow. tomaszowskim. Powiat hrubieszowski nie jest reprezentowany w dziale ceramiki przez żadnego twórcę.

W ceramice tomaszowskiej wyróżniają się wyroby Antoniego Chmiela z kolonii Majdanek, gm. Pasieki, tendencją do dekoratywności. Jego skarbonka ma kształt świnki, dziecinne gwizdki są ptaszkami, na małym dzbanuszku widać skromne ozdoby. Edmund Farian z Putnowic, gm. Pasieki, wyrabia najwięcej przedmiotów o charakterze ozdobnym, jak — plakietki na ścianę, o zdobionych ornamentem rytowanym brzegach, z ulepionym po środku motywem z gliny. Są to plakietki z rakiem, rycerzem, wiewiórką, psem albo dziewczyną. W okrągłej popielniczce znajdujemy na dnie fajkę, a różne figurki zwierząt, jak wiewiórka, owca, rak, łabędź, służą jedynie jako ozdoby. Wszystkie mają brązową polewę z wyjątkiem owieczki czarnej jak smoła. Również na raku znajdujemy te dwie barwy. Charakterystyczną cechą tego rodzaju wyrobów Fariana jest technika. Jego figurki są wykonane jako płaskorzeźby, przy czym szczegóły uwypukla on przy pomocy rytowania. Nie przypominają one niczym np. wyrobów majolikowych Jerzego Witka z Urzędowa.

Na górnej półce wyroby Edmunda Fariana z Putnowic, na dolnej — Antoniego Chmiela, z kol. Dąbrowa, gmina Pasieki, pow. tomaszowski.

W dziale tkactwa znajdujemy na wystawie szmaciak wykonany przez Józefę Młyńską, i Stanisława Strycharczuka z Lemieszowa, gm. Uchanie pow. hrubieszowski. Składa się on z szerokich pasów różowych, przeplatanych 22 wąskimi paskami różnej barwy, ułożonymi obok siebie kolorów niebieskiego, bordo, granatowego, żółtego, brązowego i czarnego.

Drugi szmaciak Haliny i Stanisława Strycharczuków ma tło biało-niebieskie. Występują na nim szerokie pasy z przędzy różnobarwnej. Dominują kolory — zielony, żółty, popielaty i czerwony. Drugi pasiak tych samych tkaczy ma tło ciemno-zielone. Próbki tkanin Szczepana Gajewskiego zdradzają znawstwo i smak artystyczny. Samodziałem jego roboty nie pogardziłaby najwybredniejsza elegantka.

Najskromniejszy dział — wyrobów z drzewa — składa się z dwóch eksponatów: drewnianego kufra, jaki otrzymuje na wsi w wianie para nowożeńców oraz z drewnianej sofy. Sprzęty te są wylakierowane na brązowo. Na lakierze występuje słaby deseń z linii falistych lub motywów roślinnych (na kufrze). Są to wyroby Mariana Siwczuka i Józefa Wnuka z Suchowoli w pow. zamojskim.

Organizacją wystawy tomaszowskiej zajął się komisarz wystawy Mieczysław Kurzątkowski. Skromny ten zbiór wskazuje, że sztuka ludowa istnieje nawet na tym niegdyś tak bardzo zniszczonym terenie. Wyniki badań Wydziału Kultury PWRN w regionie tomaszowsko-hrubieszowskim przyczynią się bez wątpienia do otoczenia opieką nielicznych twórców ludowych regionu tomaszowsko - hrubieszowskiego przez tamtejsze rady narodowe. **(rz)**

RYSZARD ORŁOWSKI

Dekabryści

26 GRUDNIA upływa 128 lat, gdy grupa rewolucjonistów podjęła bohaterską próbę obalenia absolutyzmu w Rosji. Od nazwy miesiąca grudnia („diekabr") organizatorów powstania nazwano dekabrystami.

Dekabryści to grupa rewolucjonistów szlacheckich — przeważnie młodych oficerów rosyjskich, którzy zdając sobie sprawę z zacofania gospodarczego, społecznego i kulturalnego Rosji, dążyli do obalenia caratu i zniesienia uciążliwych stosunków feudalnych.

WSPÓŁPRACA DEKABRYSTÓW Z POLSKIM RUCHEM NIEPODLEGŁOŚCIOWYM

Na lata 1816—1822 przypada nasilenie wzrostu pierwszych tajnych organizacji dekabrystów na terenie Rosji. W r. 1816 powstaje „Związek Ocalenia", założony przez płk. Murawjewa, w r. 1818 „Związek Dobra Powszechnego" z najbardziej wówczas rewolucyjnym działaczem Pawłem Pestlem. Żywot jednak tych organizacji jest krótki, niezgodności programowe wkrótce spowodowały ich rozwiązanie. W roku 1821, głównie z inicjatywy Pestla powstaje na Ukrainie „Stowarzyszenie Południowe", posiadające w swym gronie wybitnych rewolucjonistów: Bestużewa i Murawjewa-Apostoła. Programem tego związku stała się „Ruska Prawda" Pestla, zawierająca projekty rewolucyjnych reform społecznych i politycznych. W tym samym mniej więcej czasie (1822) powstaje w Petersburgu „Stowarzyszenie Północne", na którego czele staje oficer gwardii Nikita Murawjew. Do organizacji tej należeli również: Łunin, Turgieniew, Trubecki, Kachowski, Oboleński oraz poeci Rylejew i Odojewski. Związek ten posiada także demokratyczny program mniej jednak radykalny od „Stowarzyszenia Południowego". Projekt „Konstytucji" Murawjewa w odróżnieniu od „Prawdy" Pestla nie został przez związkowców przyjęty. Rok 1823 przynosi powstanie jeszcze jednego związku tajnego na Ukrainie — „Towarzystwa Zjednoczonych Słowian", którego założycielami byli bracia Borysowie, Gorbaczewski i Polak Julian Lubliński. W programie towarzystwa leżało rozszerzenie działania rewolucyjnego przez wciąganie do ruchu mas żołnierskich oraz stworzenia z wszystkich krajów słowiańskich Republiki Federalno - Demokratycznej. Z treści postępowych programów społecznych i politycznych dekabrystów wynikał ich stosunek do sprawy polskiej. Dekabryści uznając prawo narodów do niepodległego bytu wychodzą z inicjatywą współpracy z polskimi organizacjami postępowymi

Zastrzegano jednak, że tylko w Polsce demokratycznej, urządzonej na sposób zgodny z projektami reform społecznych dekabrystów widzą oni trwałego sojusznika i bezpiecznego sąsiada. W Polsce, pozostającej wówczas pod zaborami pojawiają się próby walki o niepodległość, związane przede wszystkim z działalnością tajnej organizacji wojskowej na terenie Królestwa Polskiego — Towarzystwa Patriotycznego z Łukasińskim na czele.

Idea sojuszu polskich działaczy postępowych z dekabrystami znajdzie oddźwięk wielokrotny w historii polskiego ruchu rewolucyjnego. Podczas powstania listopadowego w manifestacji żałobnej w Warszawie na cześć straconych dekabrystów, hasło walki „Za wolność Waszą i naszą" podejmą Worcell, Lelewel, Konarski, później nieco Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski. Sympatię swoją dla dekabrystów wyraził również nasz wielki poeta Mickiewicz w wierszu „Do przyjaciół Moskali".

POWSTANIE I JEGO PRZEBIEG

Jak wykazały nowsze badania historyków radzieckich dotychczasowa historiografia w większym lub mniejszym stopniu przedstawiała powstanie dekabrystów w sposób fałszywy. Znany jest „talent" burżuazyjnych historyków opisywania wystąpień żywiołów rewolucyjnych, jako ruchu pozbawionego konsekwentnego planu, z góry więc niejako skazanego na niepowodzenie.

W rzeczywistości dekabryści przystąpili do powstania 26 grudnia 1825 roku z dobrze przemyślanym i uzgodnionym planem działania. Wybuch powstania, nastąpić miał przy udziale wojska, bez pomocy ludu. Nagła śmierć cara Aleksandra I i aresztowania dekabrystów przyspieszyły wybuch powstania. Carem zostaje najstarszy brat zmarłego — Konstanty. Wobec jednak jego rezygnacji nieformalnej (akt abdykacji przeprowadzą Konstanty przy pomocy prywatnej korespondencji z bratem), następcą tronu miał być młodszy brat Mikołaj. Od chwili zaprzysiężenia Konstantego do momentu złożenia nowej przysięgi na wierność Mikołajowi przez 17 dni trwa w Rosji bezkrólewie. Fakt ten wykorzystali dekabryści do sprowokowania wystąpienia, wysuwając jako pretekst problematyczność legalności ponownej przysięgi. Plan przewrotu był następujący: Rano 26 grudnia powstańcze pułki miały stawić się na Placu Senackim, by zmusić senat do odmówienia przysięgi i wydania, opracowanego przez dekabrystów Manifestu, który zapowiadał obalenie absolutyzmu, wprowadzenie swobód demokratycznych, uwolnienie z poddaństwa chłopów i utworzenie nowych organów władzy. Sprzymierzone oddziały wojskowe opanować miały Pałac Zimowy, aresztować cara z rodziną i zająć miasto. Na wypadek niepowodzenia planowany był odwrót do nowogrodzkich kolonii wojskowych, skąd czerpać miano siły do dalszej akcji.

Już jednak wcześnie rano 26 grudnia rwać się zaczęły ważne ogniwa planu przez zdradę dyktatora powstania Trubeckiego i niewykonanie wyznaczonych zadań przez innych organizatorów. Dużą aktywność około naprawienia i rozpoczęcia akcji wykazali poeta Rylejew i bracia Bestużewowie. Powstanie rozpoczęło się około godziny 11 przybyciem na Plac Senacki gwardyjskiego pułku moskiewskiego w sile około 800 ludzi, z Bestużewem na czele. Oddział ten uformował bojowy czworobok koło pomnika Piotra I. Tymczasem car Mikołaj spowodował pospiesznie zaprzysiężenie senatu i ściągnął zaprzysiężone oddziały wojskowe (przeważnie te, w których brakło spiskowców). Na skutek braku dyktatora Trubeckiego prócz przyjęcia postawy bojowej dekabryści nie przejawiali żadnej akcji zaczepnej. Wezwanie cara do rozejścia się — odrzucone zostało stanowczo. Próby gubernatora Miłoradowicza namawiania żołnierzy do zdrady skończyły się jego śmiercią. Zgromadzone tłumy manifestowały wyraźnie swą solidarność z dekabrystami, ci jednak nie potrafili tego wykorzystać.

Około godz. 14 napływać zaczęły nowe posiłki, pułki grenadierów i oddziały marynarzy. Siła powstańców urosła do liczby około 3000, wojska rządowego było wtedy przeszło 12.000. I teraz jednak nie zdecydowali się dekabryści na akcję — powstaniu brakło kierownictwa. Pod wieczór wybrano dyktatorem Oboleńskiego, było już jednak za późno. Na rozkaz cara wojska rządowe przeszły do ataku z miernymi jednak rezultatami, których źródłem była niewątpliwie solidarność żołnierska i klasowa sterroryzowanych oddziałów atakujących. Powstanie zdławił dopiero Mikołaj przy użyciu armat, którym bohatersko trzymające się oddziały dekabrystów odpowiedzieć mogły tylko ogniem broni ręcznej. Nierówna walka musiała skończyć się klęską dekabrystów. Car Mikołaj mógł już rozpocząć swoje panowanie, rozpoczął je od krwawej rozprawy z „buntownikami". Na szubienicy zginęli: Bestużew, Pestel, Murawjew-Apostoł, Kachowski i Rylejew. Resztę dekabrystów zesłano na Sybir, żołnierzy karano cieleśnie.

Powstanie dekabrystów otwiera w historii Rosji erę walk rewolucyjnych. Jest to pierwsze, zorganizowane wystąpienie z bronią w ręku przeciwko absolutyzmowi carskiemu i ustrojowi feudalnemu. *„Po raz pierwszy* — pisze Lenin — *Rosja ujrzała ruch rewolucyjny wymierzony przeciw caratowi w roku 1825, ale ruch ten reprezentowała prawie wyłącznie szlachta"... „wąski jest krąg owych rewolucjonistów. Są oni dalecy od ludu".* Jest to trafne sformułowanie braków szlacheckiego ruchu. Dekabryści występowali w obronie ludu — bez ludu, nie chcieli wykrzesać potężnych sił rewolucyjnych tkwiących w ludzie rosyjskim. Lecz *„sprawa ich nie zginęła"* — pisze Lenin. Istotnie dekabryści obudzili w Rosji potężny ruch rewolucyjny, którego owocem stała się nowa i wspaniała rzeczywistość radziecka.

Ryszard Orłowski

Lato w Żółtańcach

(Z pamiętnika chłopa-aktywisty)

Wtorek 30 czerwca

Pogoda ustaliła się jak szkło, aż drży powietrze, czysta „śrezoga". Dziś oglądałem żyto przy wygonie: ziarno twarde słoma zbielała, żniwa na dniach. Ostatnie w pojedynkę...

Byli z Sielca, podpisaliśmy umowę na traktor i snopowiązałkę. Mają dostarczyć w tych dniach... Dopiero ludzie wytrzeszczą oczy! Mnie się zdaje, że i tym co się zapisali ciarki przejdą po plecach: nowe to i takie dziwne... Maszyna „wyciacha" nie patrząc, że to moje, a tamto jego, a tamto jeszcze innego... Takeśmy postanowili: żąć po kolei, nawet indywidualnym i nie tracić czasu na przejazdy. Zbierze każdy osobno...

Czwartek 2 lipca

Posprzeczałem się z sołtysem. Takeśmy się ścieli, że ha!... Mankierant! Ciągle przeciw spółdzielni występuje...

Poniedziałek 6 lipca

Nie wiem o co ręce zaczepić. Od soboty ludzie z pola nie schodzą, a my nic nie robimy. Od samego rana kręcę się po podwórku, wychodzę na drogę, wyglądam... Jest godzina dziesiąta, jeśli na południe nie przyjadą, to pod wieczór pójdę chyba z babą kosić.. Cała wieś jest właściwie zainteresowana naszą sprawą. Kułacy: Czarny, Macygoniuk (i coś mi się widzi, że wraz z nimi nasz Mielniczuk, niby sołtys) wciąż „sejmują" i co tu dużo mówić — cieszą się. Ale nie doczekanie ich!.. Może Czemerejda powinien zadzwonić? Pójdę do niego...

Czemerejda dzwonił. Powiedzieli, że maszyny w drodze. Nie mogę usiedzieć...

środa 8 lipca

No i diabli wzięli całą uciechę! Tylko wstyd i pośmiewisko u ludzi. Pół dniaśmy u Sobonia robili i maszyna się zepsuła. I traktorzysta, i pomocnik nic jej nie mogą poradzić. Ani ładu, ani składu przy tym: a to tego, a to tamtego nie ma. Jeden płacze, a drugi się śmieje. Taki widać charakter. Dzwonili do POM; nie wiadomo, kiedy co z tego będzie więc sprowadziliśmy żniwiarkę z gminnego ośrodka. Dzieńśmy ją reperowali i żniemy dalej. Dwu chłopów z POM siedzi na progu u przewodniczącego, woła jeść i muchy łapie. A to ci reklama dla „mechanika"!...

Cała ta sprawa bardzo źle się odbiła na członkach. Upadli na duchu. Nawet przewodniczący się zawahał, klnie... Mielniczuk paskudnie wypadł:

— A nie mówiłem, że to nic z tego nie będzie! A nie mówiłem, że to się rozleci! Lepiej, żeby każdy za kosę wziął i stanął na swoim. Jeśli chłop własnymi rękami nie zrobi, to i maszyna nie pomoże. Jeszcze taki grał!.. Ale pokazali jak wam będą pomagać... — tak strzępił język.

Szczęki mi zaczęły latać jakem to usłyszał, ale myślę sobie — nie tędy droga. Przyjdzie czas, to się go zdemaskuje, a tymczasem trzeba ratować sytuację. Więc stanąłem na miedzy i palnąłem taką przemowę o trudnościach w naszym przemyśle i w ogóle o wszystkich naszych trudnościach, że chłopi ucichli i wzięli się do roboty... Muszę przyznać, że mi się bardzo przydało czytanie gazet...

Piątek 24 lipca

Korzystając z niepogody zabraliśmy się do przeprowadzania pomiarów. Te pomiary w naszej wsi to istny kij w mrowisko: kłótnie i swary. Prawdę mówiąc, to my, spółdzielcy, trochęśmy przegięli pałkę. Przyznam się, że i sam sporo zawiniłem. Tak mi się zdawało, że jak się podpisze deklarację, to już rób co chcesz. Toteż, kiedy na zebraniu projektowaliśmy nasz areał, byłem za tym, żeby go wyciąć w jednym kawałku i to tam, gdzie najlepsza ziemia. Członków to — myślę sobie — jeszcze bardziej zachęci do spółdzielni, a niejeden z indywidualnych nie będzie się chciał przenosić na gorszy grunt i też się zapisze. W większość była za mną, tylko Szczerbacz się sprzeciwiał, że to niby niepolitycznie tak krzywdzić indywidualnych. Ale ja mu powiedziałem:

— Janie, mnie się zdaje, że wam nie żadna polityka w głowie, ale plotki kułaków, którym spółdzielnia jest nie na rękę...

A on mi na to:

— Władysławie, chociaż jesteśmy teraz spółdzielcami to i o tamtych musimy dbać...

— Cieee! Dyplomata — rozeźliła się jego żona, a przewodniczący dodał:

— Nic ten w garści nie ma, kto dwie sroki za ogon łapie — bo nie wierzył w tę jego niby... bezstronność.

Ale, koniec końcem, chłop miał w tym wypadku rację, chociaż ja mam podejrzenie, że to nie „polityczność" nim kierowała. Wydaje mi się ciągle taki niepewny. Więc po kolei opowiadając, sprawa oparła się aż w powiecie, bośmy mierniczego nie posłuchali ani też Gminnej Rady Narodowej. Przyjechał aktywista z powiatu i dopiero ten wszystko nam dokumentnie wyłożył. Jak skończył, wstałem i mówię:

— Widzę, że nie mieliśmy słuszności upierając się przy jednym kawałku. Między tymi co nie chcą spółdzielni w naszej wsi jest wiele takich, którzy nie są kułakami. Czarny, Macygoniuk — to kapitaliści wiejscy i ci zawsze będą przeciw spółdzielni, ale Jan Kupracz, Stanisław Szczółko czy Maria Sampolska — to biedota, taka jak my. Z nimi trzeba żyć w zgodzie sąsiedzkiej i osiągnięciami przekonać ich do zespołowej gospodarki.

— Tak jest, zagalopowaliśmy się — przyznał przewodniczący Czemerejda a Soboń, Szczerbaczowa i inni zgodzili się z tym.

Areał więc wycięliśmy w trzech kawałkach.

Sobota 1 sierpnia

Ogromnie lubię sobotę. Człowiek wie, że jutro nie czeka go robota w polu, nie suszy sobie nią głowy i może spokojnie podumać. A jest o czym, jest!.. U nas w Żółtańcach nie ma chyba żywej duszy, która by tego lata nie rozmyślała nad tym co się we wsi dzieje. I spółdzielcy mają kłopot niewąski, bo ich wciąż nachodzą wątpliwości. Nie dalej, jak wczoraj miałem taką rozmowę z Czemerejdą:

— Władysławie! — mówi on do mnie, przysiadłszy się na przyzbie mojej chałupy — zdaje mi się, że trzebaby pomyśleć o podorywkach a tu skibowca jakoś z POM nie dają...

— Dadzą, dadzą — odrzekłem — aby patrzyć, jak sprowadzą..

— No i będzie się psuł tak jak snopowiązałka?..

— Gdzie tam! Coby się w nim miało psuć? Snopowiązałka to delikatna maszyna...

— Ludzie mówią, żeby traktorem nie robić, bo się nie urodzi...

— Jakie znowu ludzie? Reakcja!..

— Nie, nie reakcja. Grzesiak z kolonii spotkał się z naszymi i opowiadał, że dwa lata temu zaorał traktorem i zasiał, ale mu nie zeszło...

— A co wy o tym myślicie?..

— Myślę, Grzesiakowi nie zeszło, ponieważ późno i na raz tylko zaorał. Ale z drugiej strony myślę, że przecie mamy konie, więc po co za skibowiec płacić. Takie chodzą głosy wśród spółdzielców, żeby każdy na swoim zrobił, swoim zasiał, i może dopiero na wiosnę przystąpimy do wspólnych robót...

Dech mi w piersiach zaparło jakem to usłyszał, ale nie pokazuję po sobie, tylko ćmię papierosa jak on.

— Odechciało się wam spółdzielni, Stanisławie, co? — pytam wreszcie spokojnie.

Spuścił głowę i zamilkł jakby wody w gębę nabrał.

— Oho! — myślę sobie — źle jest jak się przewodniczący załamał. — Ale nie podnoszę wielkiego sprzeciwu tylko tak sobie niby od niechcenia, mówię:

— A no, róbcie co chcecie. Mnie się jednak widzi, że jeżeli nie zaorzemy traktorem i nie zasiejemy wspólnie teraz na jesieni, to się nasza spółdzielnia... rozlasuje. Całą nadzieję na lepsze życie diabli wezmą!

Potem jednak nie wytrzymałem.

— Czy ty tego, Czemerejda, nie rozumiesz? — rzekłem ze złością. — Pomyśl: zamiast chatynek o przegniłych dachach — piękne domki z czerwonej cegły! Zamiast poletek, na których się mało co rodzi — łany dorodnych zbóż. Oczywiście, wszystko to nie od razu jutro!... Oj, żebyś ty widział, bracie, to co ja na zachodzie, tobyś tak pewnie nie nawalił...

I aż do księżyca opowiadałem mu o szczecińskich spółdzielniach, w których byłem wiosną z wycieczką. Noc naszła późna, pełna świerszczowego grania, z nieba sypały się gwiazdy jak to zwykle o tej porze roku, a on słuchał i dumał... Przyrzekł wreszcie, że spółdzielni naszej nie zdradzi. Uścisnęliśmy sobie graby aż zatrzeszczało. Postanowiliśmy doprowadzić do wspólnych siewów jesienią i to traktorem, żeby było politycznie.

Jutro więc zebranie...

Poniedziałek 10 sierpnia

Już przez dwie niedziele zebrania nie udało się zwołać. Nie można tego inaczej nazwać jak bojkotowaniem spółdzielni przez samych członków. Skibowca jeszcze nie dali a nikt do wspólnej roboty z końmi nie chce wyjść. Czemerejda się zawziął: lata, tłumaczy i nagania ludzi do wyjścia w pole, ale nikt go nie słucha. Zapisek i Szczypiński pasą po całych dniach konie na łące i mówią, że im nie pilno. Ulegli wrogiej propagandzie, która grasuje po wsi i bałamuci słabych. Dobrze w tym palce macza nasz Mielniczuk. Wszystko mu zawadza: i to, że przewodniczący kupił sobie szafę i to, że Szczerbaczowa uczy dzieci i to, że któryś tam z członków sprzedał konia. Głosi otwarcie, że do podpisania deklaracji został zmuszony, bo był sołtysem, a do spółdzielni nie pójdzie, choćby się miał powiesić... Do skupu zboża wielu członkom porobił jakieś tam fałszywe domiary. Chcemy go usunąć z sołtysostwa, ale gminna rada narodowa krzywo na to patrzy. Skierowaliśmy więc podanie do powiatu. Zdaje się, że i z listy członków trzeba go będzie skreślić...

Piątek 14 sierpnia

We wtorek przyszedł wreszcie traktor ze skibowcem. Jakem go usłyszał, ciepnąłem łyżkę o stół (jedliśmy właśnie z babą śniadanie) i pognałem do niego co tchu. Na razie tylko ją z Czemerejdą robiliśmy „podkładkę" na poplony. Zaczęliśmy w poprzek przeorywać wieś. Nawet spółdzielcy zza węgłów przyglądali się nam ze zgrozą. Indywidualni, tacy jak Czarny, Macygoniuk i Mielniczuk (brat sołtysa) klęli i rzucali czapkami o ziemię ze złości. Sołtys wcale się nie pokazał. Ale myśmy się z Czemerejdą zawzięli.

— Zobaczysz, bracie, zwyciężymy! — mówię do niego. — Byle jak najwięcej tych miedz przeorać! Byle śladu po tych zagonkach nie zostało!..

A od samego warkotu traktora, który borykając się z naszymi wygonami puszczał sobie tylko psiawiara, czarny dymek w niebieskie niebo, byłem jak pijany. Co on odwali kilka skib, to ja sobie myślę:

— Już po naszych starych Żółtańcach! Już po naszej starej biedzie!...

Przed południem przyszedł do nas Piotr Soboń. Właśnie na jego poluśmy robili. Stanął, popatrzył, poskrobał się w głowę i zawrócił do wsi. Za pół godziny był z powrotem z koniem i z bronami... Przyleciała też Anastazja Szczerbaczowa, ale ta z płaczem: pokłóciła się ze swoim chłopem. Szczerbacz, okazuje się, nie chciał spółdzielni. Ktoby pomyślał, taki mądry chłop!... On najgorzej występował przeciw robocie traktorem, i przeciw wspólnym siewom. Widać kombinował, że im dalej, to prędzej się wszystko rozleci.. Ale kobietę ma twardą. Anastazja zalewała się łzami, lecz pomagała nam jak mogła i nie zeszła z pola, aż wieczór, razem z wszystkimi...

Wtorek 25 sierpnia

Jan Mielniczuk nie jest już sołtysem ani spółdzielcą. Na zebraniu w niedzielę zdemaskowaliśmy jego rozbijacką działalność i usunęli z zespołu. W powiecie uznali także, że źle spełniał obowiązki sołtysa i pomogli nam wybrać nowego. Został nim Wawryniuk. Na tym samym zebraniu skreśliliśmy z listy członków: Ludwika Zapiska, Wacława Klepkę i Albinę Wróblewską, ponieważ nie wychodzili do pracy i demoralizowali innych. Również Marię Chęć i Stankiewicza na ich własne żądanie. Ale zaraz zapisała się do nas Maria Sampolska i Janusz Mostowski. Wszystkich członków jest 19, mamy 120 ha ziemi. Atmosfera w zespole się poprawia. Ludzie nabierają chęci do pracy i wiary w przyszłość. Szczerbacz okazał się najgorliwszym robotnikiem. Długo się borykał z sobą, ale się w końcu przełamał. Zrozumiał, że nasza droga jest słuszna.

Niedziela 25 października

Dawnośmy już wszystko obsiali. Spółdzielcze roboty przed zimą zakończone. A i przy domu już poutykane. Jest teraz czas na książki i na gazety. Moja baba trochę ze mnie pokpiwa. Widząc, że ciągle skrobię piórem śmieje się, że złe dla mnie czasy nastały. Za sanacji, według niej, mógłbym zostać pisarczykiem gminnym, a teraz moje pisanie na nic. Tłumaczę jej, że gdyby mi przed wojną dali trochę szkoły, to dziś mógłbym zostać... Szołochowem i napisać „Zorany ugór". Przecie lato w Żółtańcach dało w tym roku sporo ku temu materiału... To było piękne lato.

M. W.

W sprawie dyskusji nad »Kameną«

Dwa i pół miesiąca temu „Sztandar Ludu" wydrukował artykuł Edmunda Grzybowskiego oceniający Nr 2 „Kameny". Autor artykułu poddał „Kamenę" ostrej krytyce, ale wśród pozycji dobrych wymienił fragmenty poematu Konrada Bielskiego — „38 równoleżnik". W jakiś czas później „Sztandar Ludu" zamieścił artykuł dyskusyjny adiunkta Zakładu Historii Literatury Polskiej UMCS Tomasza Weissa oceniający tenże sam Nr 2 „Kameny". To co było w tym artykule zupełnie nowe dla czytelnika, to surowa, delikatnie się wyrażając, krytyka poematu K. Bielskiego.

Czy dobrze się stało, że wydrukowaliśmy artykuł T. Weissa? Jesteśmy zdania, że tak. Nie wszyscy nasi literaci lubelscy grzeszą skromnością i to, że ktoś jeszcze inny spoza redakcji „Sztandaru Ludu" ocenił ich pismo nie jest bez znaczenia. Analiza „Kameny" dokonana została przez T. Weissa z pozycji marksistowskich.

Wydawało się nam poza tym, że otwarcie dyskusji nad „Kameną" oznaczać będzie z jednej strony: umożliwienie wypowiedzi na ten temat czytelnikom „Kameny", z drugiej jej redaktorom i literatom lubelskim.

Przypuszczaliśmy, że czytelnicy będą pisać na temat: jaką pragnęliby widzieć „Kamenę", a literaci lubelscy i jej bezpośredni redaktorzy na temat, co uczynią, aby była lepiej redagowana niż dotąd. Dwa pierwsze głosy w dyskusji (Magdaleny Tuszewskiej i Eugeniusza Gołębiowskiego) nadzieje te rozwiały. Obydwa — zamiast zająć się „Kameną" zajęły się... T. Weissem. Sądzić należy, że jakby poszło tak dalej, dyskusja nad „Kameną" przekształciłaby się w dyskusję nad... artykułem T. Weissa, a on sam przybrałby postać jakiegoś czarnego charakteru poduszczonego przez tajemne siły, w celu zgnębienia literatów lubelskich. Swawolny wypad Eugeniusza Gołębiowskiego takie przypuszczenia czyni zupełnie uzasadnionymi, niezależnie od tego, że w swoim „głosie dyskusyjnym" autor „Kroniki IMP Woyszy" trochę niektóre pojęcia pomieszał (patrz komentarz redakcji w poprzednim numerze „Kultury i Życia").

O co chodziło w dyskusji nad „Kameną"? Chodziło o wskazanie redaktorom tego czasopisma kierunku w jakim powinien postępować rozwój pisma. Analiza błędów „Kameny" dokonana przez T. Weissa w jego artykule dyskusyjnym, zadania tego nie utrudniła, a jedynie ułatwiła. Wydaje się, że dotychczasowy przebieg dyskusji (i milczenie redaktorów „Kameny" — artykuł T. Weissa ukazał się ok. trzech tygodni temu) wskazuje, że należy ją przerwać.

Redakcja „Sztandaru Ludu" podtrzymuje ocenę „Kameny" i poematu K. Bielskiego „38 równoleżnik", zawartą w artykule E. Grzybowskiego.

Kolegium redakcyjne „Sztandaru Ludu"

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Spotkanie z matką

(fragmenty)

Ona mi pierwsza pokazała księżyc
i pierwszy śnieg na świerkach,
i pierwszy deszcz.

Byłem wtedy mały jak muszelka,
a czarna suknia matki szumiała jak Morze Czarne.

Noc.

Dopala się nafta w lampce.
Lamentuje nad uchem komar.
Może to ty, matko, na niebie
jesteś tymi gwiazdami kilkoma?

Albo na jeziorze żaglem białym?
Albo falą w brzegi pochyłe?
Może twoje dłonie posypały
mój manuskrypt gwiaździstym pyłem?

A możeś jest południowa godzina,
mazur pszczół w złotych sierpnia pokojach?
Wczoraj szpilkę znalazłem w trzcinach —
od włosów. Czy to nie twoja?

* * *

Jak pudełko świeczek choinkowych,
nagle, w rękę, gdzieś od dna kredensu,
myśli nagłe tak wchodzą do głowy,
serce trącą i sercem zatrzęsą.

Świeczki takie kupowała mama.
One drzemią. W nich śpi piękny zamiar.

Tylko rozwiń je i tylko zapal,
a zobaczysz co z tego wyniknie:
w świeczkach błyśnie drogiej twarzy owal.
Matka palec wzniesie. Wiatr ucichnie.

Matkę w ręce ucałuj i włosy,
potem śniegu po uliczkach rozsyp,
żeby błyskał i żeby chrzęścił.

Potem wszystkie światła, co migocą,
do walizki zamknij. Otwórz nocą,
jeśli w drodze spotka cię nieszczęście.

HENRYK GAWARECKI

Lublin w satyrze XVII wieku

Daniel Bratkowski, zamieszkały na Wołyniu, podczaszy wendeński wydał w roku 1697 zbiór epigramatów i fraszek pod tytułem „Świat po części przejrzany..." drukowany w Krakowie u Franciszka Cezarego.

Stukilkudziesięciostronicowa książka zawiera sporo satyry obyczajowej i społecznej. Wśród fraszek znajduje się kilka poświęconych Lublinowi. Ostrze satyry skierowane jest na Lublin przede wszystkim jako na siedzibę Trybunału, którego przekupność już dawno nabrała szerokiego rozgłosu.

W cyklu wierszy poświęconym miastom polskim Kraków jest Panem, Warszawa — Matką a Lublin — Siostrą.

Wiersz pt. „Lublin Siostra" taką zawiera na końcu przestrogę:

PRZESTROGA

Nim na Ratuszu twa sprawa [przypadnie
Co do szeląga z szkatuły [wypadnie

A pani Siostra z swoiey [życzliwości
Jeka*) ślepego narai [waszmości".

Wokół Trybunału gromadzą się wszelkiego rodzaju darmozjady, pieniacze, wydrwigrosze i oszuści. Lublin jest miastem, w którym pieniądz gra najważniejszą rolę. We fraszce „Author do siebie" tak czytamy:

„Po wielkich miastach bywać [nie powinna
Ale w Lublinie naygorsza [drożyna;
Chleba y mięsa wszytkiego [dość mało
Nie dokupi się gdy w mieszku [nie stało"

Załatwienie każdej sprawy w Trybunale, wymaga odpowiedniego ugoszczenia jurystów i sędziów:

„W Lublinie prawnych na [bankiet prosiłem
Dwie flasze wina Ichmościom [kupiłem...
Na taler bity przyniósł chłopiec [wina
Niechcą pić pytam co to za [przyczyna;
Przyczynę tego tę mi tylko [dają
Że to „*utcunque*" wino nazywają;
Każ przynieść (mówią) [„*me tangere noli*"
Zdrowe to wino i głowa nie boli
Pytam u kogo (a więc i po czemu)
Po czerwonemu (mówią mi) [złotemu;
Kieliszek wina gdy tego wypiłem
Te własne słowa do prawnych [mówiłem:
Dość to złe wino mówicie że [zdrowe
A z niego mieszku niezdrowie [gotowe.
Odpowią Prawni: my nie [Doktorowie
Nie leczyć lecz pić przyszliśmy [za zdrowie".

Pełna i dziś jeszcze aktualności jest fraszka o zegarze na Bramie Krakowskiej, któremu również nie obce są przywary jego mieszkańców:

„O ZEGARZU LUBELSKIM.

Wszędzie częstokroć mylą się [Zegarze
Lecz te w Lublinie naypewnieysze [łgarze
Ad horam tylko nim ta *hora* [przyjdzie.
Panie zmiłuy się co też czasu [wyńdzie'.

Tych kilka fraszek to oczywiście tylko fragmentaryczny wycinek z życia miasta widziany oczami człowieka, którego interesy własne zmusiły do przebywania kilkakrotnie w Lublinie.

Henryk Gawarecki

*) Fircyk, gach (germanizm od Geck) patrz Słownik Języka polskiego Lindego, tom II, str. 264.

Rzeczy ciekawe

Radziecki film trójwymiarowy

W ciągu 50 lat istnienia filmu opracowano wiele różnych metod otrzymywania na ekranie obrazów trójwymiarowych. W praktyce stosowane były i to w wąskim zakresie, tylko niektóre systemy, polegające na posługiwaniu się w ciągu całego seansu specjalnymi okularami.

RADZIECKA METODA FILMU TRÓJWYMIAROWEGO

Radzieckim wynalazcom i uczonym udało się opracować najbardziej doskonałą metodę bezokularowego filmu trójwymiarowego. Metoda ta przewidywała rozdzielanie obrazów dla prawego i lewego oka na ekranie perspektywicznym, czyli przy użyciu specjalnego urządzenia tzw. rastra pionowego.

W lutym 1947 r. otwarto w Moskwie kino pn. „Stereokino", w którym zastosowany został, skonstruowany przez radzieckich uczonych i wynalazców, raster soczewkowy, doskonalszy od rastra drucianego, stosowanego w początkowym okresie rozwoju bezokularowego filmu trójwymiarowego. Jednakże widz wciąż jeszcze nie był w pełni zadowolony z jakości wyświetlanych filmów.

Jakość obrazu zależy nie tylko od jakości ekranu trójwymiarowego, lecz także od techniki zdjęć i projekcji filmu trójwymiarowego. Na podstawie wszechstronnej analizy rozmaitych wariantów rozmieszczenia klatek na standartowej błonie filmowej, przy zastosowaniu systemu zdjęć dwoma obiektywami, wybrany został bardziej racjonalny format klatki o wymiarach 16×12 mm, zgodnie z propozycją wynalazców radzieckich N. Bernsteina i A. Bołtiańskiego. Nieco później do takiego samego systemu zdjęć i projekcji filmu trójwymiarowego doszli również niektórzy wynalazcy zagraniczni.

Na bazie zwykłej radzieckiej kamery filmowej skonstruowany został nowy aparat filmowy z blokiem dwuobiektywowym.

Zdjęcia i projekcje systemem 2-obiektywowym znacznie polepszyły jakość obrazu przestrzennego dzięki znacznemu zwiększeniu szerokości klatki i usunięciu deformacji obrazu na brzegach ekranu.

FILM TRÓJWYMIAROWY „NOC MAJOWA"

W 1952 r. w Moskiewskim Atelier Filmowym im Gorkiego pod kierownictwem reżysera A. Fou i operatora D. Surońskiego zrealizowany został przy zastosowaniu nowej techniki barwny film trójwymiarowy „Noc majowa", osnuty na tle opowieści Gogola. W filmie tym po raz pierwszy wrażenie przestrzenności jest tak realistyczne, że nie stanowi już efektownej atrakcji, lecz staje się nieodłącznym czynnikiem kompozycji obrazu trójwymiarowego.

W filmie „Noc majowa" usiłowano twórczo wykorzystać efekt trójwymiarowości. Takie są np. zdjęcia niezmierzonej dali przepojonej światłem księżyca, zdjęcia ogrodów i łąk. Widz dotyka niemal zwieszających się nad salą gałęzi kwitnących jabłoni. Taka trójwymiarowość wnosi do zdjęć powietrze, pomaga odczuć cały czar i piękno obrazu.

W 1953 r. przewiduje się otwarcie nowych kin trójwymiarowych w Leningradzie i Kijowie oraz produkcję nowych filmów trójwymiarowych.

W. Iwanow

BARBARA KARBOWSKA

»540 godzin«

Pewnego wieczoru poprawiając zadania domowe Piotr Ostapowicz Kondratenko, nauczyciel szkoły średniej Nr 32 poczuł się źle.

— Masz gorączkę zaniepokoiła się żona — Natychmiast wezwę lekarza z polikliniki.

— Nie z polikliniki, lecz z Ministerstwa Oświaty — wymamrotał Piotr Ostapowicz.

— On bredzi — krzyknęła żona i rzuciła się do telefonu. Przyjechał lekarz.

— Na co się skarżycie? — spytał z zawodową delikatnością.

— Na zegar — ostro odpowiedział chory. Lekarz spojrzał na ścienny zegar, który leniwie i głośno twierdził: tak, tak...

— Proszę zatrzymać zegar; on denerwuje chorego — poprosił lekarz

— Nie pomoże — machnął ręką Piotr Ostapowicz. Spojrzał badawczo na lekarza, pytając cichutko i jakoś dziwnie: — Czy wiecie kim ja jestem?

— Naturalnie — odpowiedział ten. — O ile mi wiadomo, jesteście Piotrem Ostapowiczem Kondratenko, nauczycielem średniej szkoły nr 32.

Chory pogroził palcem: — E, e nie, ojczulku, to się tylko tak mówi, nauczyciel. Tymczasem ja, jeśli chcecie wiedzieć, jestem pociągową szkapą. Tak, tak, szkapa, obciążona do ostatnich granic, przy tym biorąca udział w wyścigach z przeszkodami. Oto kim jestem. Czy znajdziecie kilka wolnych chwil? Dziękuję. Maszeńko, daj nam proszę herbaty.

Piotr Ostapowicz odsunął zeszyty, z przyzwyczajenia spojrzał na zegar, nerwowo się zżymnął.

— Te dziesięć minut jakoś później nadrobię. Więc, czy wiecie doktorze, ile godzin ma doba?

Nie chcąc podniecać chorego lekarz odpowiedział:

— Dwadzieścia cztery z całą pewnością.

— Wspaniale — ożywił się Piotr Ostapowicz. Raczej naodwrót okropnie... Czyż nauczycielowi może wystarczyć jakieś tam 24 godziny na dobę? Nie, nie i nie. Zaraz się przekonacie. Biorę ołówek i papier, będziemy podliczać.

— Mój Boże, — pomyślał lekarz — z jak miż to chorobami nerwowymi zdarza się spotykać. Słucham.

— A więc — ciężko westchnął Piotr Ostapowicz — mam 20 godzin lekcyjnych na tydzień, czyli 80 godzin miesięcznie. Całkiem normalnie, prawda? Czekajcie, do nienormalności jeszcze dojdziemy. Od pewnego czasu według instrukcji Ministerstwa Oświaty nauczyciel powinien sprawdzać każdą pracę domową ucznia. Jeśli ma dwie klasy piąte, to sprawdza codziennie 80 zeszytów. Na każdy zeszyt 5 minut, razem — szybko obliczył — sześć godzin z kawałkiem na sprawdzenie ćwiczeń. Proszę dodać to do 80 godzin. Na przygotowanie się do lekcji od 2—4 godzin. Na zajęcia dokształcające — jeszcze osiem godzin. Muszę sprawdzać dzienniczki uczniów, wystawić stopnie, prowadzić dziennik wychowawcy klasowego. Sprawdzać prace klasowe. A udział w lekcjach pokazowych i koleżeńskich? Jeszcze 4 godziny.

— Połóżcie się — poradził lekarz.

— Jak mogę leżeć, gdy muszę pędzić — krzyczy Piotr Ostapowicz. — Biec na zebranie, na posiedzenie. Raz w miesiącu mamy radę pedagogiczną, potem zebranie związku zawodowego. A posiedzenia kółek metodycznych, a prace w sekcjach przedmiotowych. Nie wspominam nawet o różnych referatach i pogadankach. A ogólnoszkolne zebrania? A praca w kółkach zainteresowań? — Piotr Ostapowicz wymachiwał rękami i rzucał się po pokoju. A zebrania klasowe — wychowawcze? Trzeba się do nich przygotować, jak myślicie? Polecać literaturę trzeba? A ile mi zostaje czasu na czytanie gazet i książek? Pół godziny. Czytam w autobusie, na ulicy, przy obiedzie. A kto ma być obecny na pionierskich i komsomolskich zebraniach? A indywidualne rozmowy z uczniami? Myślicie — ta, ra, ra i zrobione. Nie, wybaczcie — to jeszcze dodatkowych 8 godzin.

— Rozmowy z rodzicami w szkole — przypomniał lekarz, któremu nieraz zdarzało się długo rozmawiać z nauczycielami na temat sprawowania swego Sierożki.

— I rozmowy z rodzicami... zgodził się Piotr Ostapowicz.

— Zapomniałeś o szkolnych wieczornicach — szeptem podpowiedziała żona.

— Tak, tak. Sprawozdania dla komitetu rodzicielskiego, sprawozdania dla dyrektora szkoły i dyrektora pedagogicznego. A odwiedzanie mieszkań uczniowskich. Można stracić cały tydzień i odwiedzić tylko dwie, trzy rodziny.

— A walka o naukę powszechną — podpowiedziała Maszeńka.

— W istocie robota periodyczna, odwiedzamy administracje domów w mieście i sprawdzamy, czy wszystkie dzieci się uczą. Mówię wam, to nie łatwo.

Piotr Ostapowicz jednym haustem wypił szklankę herbaty i dalej mówił zachłystującym się głosem: — A jeszcze kursy zaoczne. Pół godziny dziennie. Więcej nie mogę. Nie mogę! Nie mogę! Proszę podliczyć Maszeńko u nas gdzieś były liczydła.

— Co wypada — pyta lekarz.

— Oto co wypada — mówi Piotr Ostapowicz. Jestem zajęty 540 godzin na miesiąc. Ponad 18 godzin na dobę. Co mi zostaje?

— Sześć godzin — mówi niepewnie lekarz.

— W istocie sześć godzin na sen, odpoczynek, jedzenie, na to, by zamienić słowo z własnymi dziećmi, żoną..

— Gdzie tam do wymiany — smętnie kiwa głową Maszeńka.

— Ogolić się, umyć, ubrać. A może zapuścić brodę dla zaoszczędzenia czasu. Może kąpiąc się w łaźni jeszcze sprawdzać prace domowe?

— To niewygodnie — mówi lekarz.

— A mnie myślicie wygodnie?

Lekarz bierze rękę chorego, szuka pulsu. Piotr Ostapowicz wyrywa rękę.

— Sam wiem. Sto dwadzieścia na minutę. Czy tylko ja mam taki puls. Mój kolega nauczyciel również z takim pulsem jeździł do Moskwy, był w Centralnym Komitecie Związku Średnich i Wyższych Szkół.

— I co, — pyta lekarz, zainteresowany specyficzną, pedagogiczną chorobą.

— Co? Tam okazuje się, słychać jeden wielki jęk od nauczycielskich skarg. CK Związku wybiera się zwrócić do Ministerstwa Oświaty w kwestii uporządkowania roboczego dnia nauczyciela. Kiedy to będzie? — pytam. Ech! Po co zresztą dyskutuję. Po prostu, by ulżyć swej duszy. A ja dzieci kocham, swój zawód kocham.

— Tu macie tabletki — mówi lekarz. — To środek uspokajający.

— Wszystkiego najlepszego. I lekarz odchodzi. Piotr Ostapowicz wyczerpany pada na fotel i patrzy na zdenerwowaną żonę.

— Masza — mówi słabym głosem. Połknij pigułkę. To środek uspokajający.

— A ty? — pyta Masza.

— Ja? Czyż ja mogę brać na siebie jeszcze nowy ciężar? Przyjmować lekarstwo według godzin? Przecież sama wiesz dobrze, że nie mam czasu, nie mam czasu, nie mam czasu!

(wg czasopisma „Krokodyl" nr 37 przełożyła W. Jaroszewska)

To warto przeczytać

KSIĄŻKI DLA DZIECI W WIEKU HARCERSKIM

W. Umiński — Podróż bez pieniędzy
A. Wedding — Ocean Lodowaty wzywa
M. Michalska — Lato w Olszance
A. Bahdaj — Przygoda Wojtka
P. Delarne — Miłość trzech pomarańcz
B. M. Długoszewski — Ludzie za kratami
A. Musatow — Dom na wzgórzu
B. Osiejewa — Wasiek Trubaczow t. I
B. Osiejewa — Wasiek Trubaczow t. II
Z. Przyrowski — Sprawa Jasia Zadrożnego
Z. Przyrowski — Zadanie Janka Bielasa

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

M. Biriukow — Czajka, wyd. III
G. Skriebicki — Opowiadania myśliwego wyd. II
G. Trease — Robin Hood
A. Gajdar — Szkoła, wyd. III
J. Hen — Smolakowo
Majakowski — Wybór wierszy
M. Gorki — Opowiadania i bajki
M. W. Czefranow — Opowiadania geograficzne
W. Scott — Wawerley, tom I i II

Wyjaśnienie

Zamieszczony w 49 numerze „Kultury i Życia" wiersz satyryczny pt.: „Ściśle poufne" przedrukowany z „Głosu FSC" pochodzi ze zbiorku satyr Bohdana Brzezińskiego „Dla każdego coś ciętego". Stanisława Całek, która dostarczyła ten wiersz redakcji „Głosu FSC" nie jest autorką tego utworu. Nazwisko jej, jako rzekomej autorki wiersza umieszczone zostało w „Kulturze i Życiu" na skutek nieporozumienia.

To partia dała nam możliwości
wykuwania lepszego życia

Na stole prezydialnym piętrzył się stos zgłoszeń do dyskusji. Coraz to inni delegaci wstępowali na mównicę. Jako dwudziesty któryś z kolei otrzymał głos tow. Bronisław Panasiuk, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Zahajkach.

Przekrzywiwszy lekko głowę, chwilę popatrzył na kartkę z wynotowanymi przez siebie zagadnieniami, które chciał poruszyć, potem kartkę nakrył dłonią i patrząc na salę zaczął mówić nie z kartki, ale wprost z serca:

— Któż to towarzysze za sanacji obradował w takich pięknych salach? Nie my. Radziwiłłowie, Potoccy i inni obszarnicy i kapitaliści. Zbierali się, radzili, jakby nam chłopom mocniej świat deskami zabić, abyśmy wyjścia nie widzieli, aby nas ze wszystkim ujarzmić. Patrzę dzisiaj na salę — serce się raduje. My chłopi, robotnicy-delegaci podstawowych organizacji zebraliśmy się tu na Powiatowej Konferencji Partyjnej, aby radzić nad rozwojem naszego rolnictwa, nad podniesieniem stopy życiowej ludzi pracy.

Któż to odmienił tak nasze życie, kto dał nam możność wykuwania swego szczęścia? Partia dała, nasza partia, towarzysze. Stojąc tutaj przypominam sobie moje życie. Od 5 roku życia służyłem u kułaków na kawałek chleba. Nigdy nie myślałem przedtem, że w mojej gromadzie otoczonej bagnami i lasami będzie światło elektryczne, że w chałupach radio zagra, że będziemy meliorację prowadzić i łąki trawami szlachetnymi zasiewać. Nie myślałem też nigdy o tym, że przyjdzie mi kierować ludźmi, że potrafię to robić. Ot i dzisiaj jestem przewodniczącym spółdzielni, gdzie bądź co bądź jest 70 ludzi, ale to nie wszystko, bo przecież i indywidualnymi trzeba się opiekować i kułaków mieć ciągle na oku, bo by spółdzielnię rozbili. Nie łatwo mi towarzysze pracować, ciężko nawet. Szkoły mi brak, a tu kułacy czekają tylko, aby coś nie tak zrobić. Wariacja ich się wprost czepia, że ja, ich były pastuch, stoję na czele spółdzielni i gromady, że w naszej spółdzielni rośnie hodowla, że budujemy coraz więcej, że indywidualni się do nas garną. Ale chcę powiedzieć że nie narzekam, bo nam towarzysze trzeba pracować i cieszyć się, że partia dała nam możliwość tak właśnie pracować, kuć lepsze życie...

Tak mówił tow. Panasiuk. I nie tylko Panasiuk. Z każdej wypowiedzi, obojętnie czy mówił tow. Łopucki, kierownik młyna z Włodawy, tow. Stańczyk, oficer W. P., tow. Gerusowa — nauczycielka, tow. Gałka — kier. Zespołu Rybnego PGR czy cały szereg towarzyszy ze spółdzielni produkcyjnych i gromad indywidualnych — z każdej wypowiedzi przebijała serdeczna, gorąca miłość do partii, gotowość ofiarnej walki o realizację jej wskazań.

— Ja, towarzysze — mówił tow. Kotlarek, sekretarz organizacji partyjnej w Pieszowoli — niewiele zdziałałem. Zawiniłem towarzysze i wstyd mi tu się przyznać. Budowałem się i nie dopilnowałem pracy partyjnej na tyle, aby doprowadzić do założenia spółdzielni. Gospodarujemy jeszcze indywidualnie. Jakoś nie umiałem jednego z drugim pogodzić. A spółdzielnia mogła już u nas powstać. I powstanie...

Tow. Kotlarek mówił powoli, nie lekko mu przyszło te kilka krótkich zdań, ale serce kazało — powiedział...

Właśnie ta atmosfera umiłowania partii, przywiązania do jej idei, jaka cechowała obrady Powiatowej Konferencji Partyjnej we Włodawie, pozwoliła delegatom ostrzej widzieć braki w pracy partyjnej, własne niedociągnięcia i słabości. To właśnie troska o partię, partyjne poczucie odpowiedzialności wsuwało im w ręce niezastąpiony oręż krytyki i samokrytyki.

* * *

Gdy przewodniczący obradom konferencji tow. Kopeć zapowiedział, że głos ma tow. Teodor Sawczuk — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Lacku, po sali przeszedł szmer zadowolenia.

— Trzymajcie się kto żyw, Sawczuk nikogo nie pożałuje, oj będzie „lał"...

Istotnie, tow. Sawczuk zawodu nie sprawił. Znany z tego, że nikomu z kim ma do czynienia, żadnych niedociągnięć nie przepuści (może o tym POM zaświadczyć) i tym razem wskazał na szereg poważnych braków w pracy PGR, POM, PPRN. Stwierdził, że trzeba się wziąć do walki z brakoróbstwem, wysunął projekt, aby POM, które nie całkowicie wykorzystują posiadane maszyny wzięły się również do pracy nad zagospodarowaniem znajdujących się w ich pobliżu odłogów i pokazały chłopom indywidualnym, co można na nich osiągnąć.

I pozostali delegaci sumiennie wypełnili partyjny obowiązek nieukrywania zła i słabości.

— Komitet Powiatowy bardzo często zapomina o młodzieży — mówiła tow. Gabrylewicz, instruktor ZP ZMP. Od kilku miesięcy nikt z KP nie był u nas na posiedzeniu zarządu. Otrzymane przez nas pół roku temu zapewnienie, że sekretarz propagandy będzie co tydzień rozmawiał z pracownikami aparatu Zarządu Powiatowego ZMP nie weszło w życie. Zarówno my w ZP, jak i nasze koła w terenie odczuwamy brak dostatecznego kierownictwa politycznego ze strony organizacji partyjnych. I stąd nie zawsze potrafimy właściwie pracować...

— W lutym zorganizowaliśmy spółdzielnię — mówił tow. Sidoruk z gromady Horodyszcze. Od tego czasu nikt do nas nie zaglądał. Miesiąc temu zobaczyliśmy towarzyszy z powiatu, przyjechali, no bo ze spółdzielnią źle. A gdyby tak częściej do nas zaglądali nie byłoby źle...

— Komitet Powiatowy dobrze wiedział, jakie cuda wyczynia u nas mierniczy, ale pomocy nie można się było doprosić — oświadczył tow. Kowalik z gromady Orzechowo Nowe. Skumał się mierniczy z kułakami i areał wytyczył ze szkodą dla spółdzielni. Ferment powstał wśród spółdzielców, kułacy się z nas śmieją, a sprawiedliwości jakoś nie można się dobić...

Sporo było krytycznych uwag w wystąpieniach delegatów. Wielu z nich stwierdzając, że w powiecie włodawskim są wszelkie warunki ku temu, aby urzeczywistnić wskazania IX Plenum wysuwało jednocześnie, jako jeden z podstawowych warunków zadanie usunięcia braków i niedomagań w pracy organizacji partyjnych, rad narodowych, POM, PGR i placówek wiejskiego handlu uspołecznionego.

* * *

— Nieraz towarzysze piętnujemy na naradach i konferencjach nasze słabości i niedociągnięcia — mówił tow. Mikołaj Kociuba przewodniczący GRN z Kodeńca. Zdaje się nam, gdy jesteśmy na naradzie, że jak wrócimy do siebie, to wymieciemy wszystkie niewłaściwości. Wracamy i wiele spraw pozostaje po staremu. Brak nam wytrwałości towarzysze, trochę przygniatają trudności i ja chciałem powiedzieć skąd brać siłę do walki, przypomnieć towarzysze niektóre rzeczy, przypomnieć teraz, gdy obchodzimy 35 lecie KPP tradycje rewolucyjnej walki chłopa włodawskiego w jej szeregach.

...U nas w Kodeńcu przed wojną więcej jak 3 ludzi nie mogło się zejść po 6 wieczorem. Granatowa policja pilnowała, z pałkami chodziła. Nie dali rady, zbieraliśmy się towarzysze i nie w trzech. Niejeden to więzieniem przypłacił. Dzisiaj gdy mamy prelegentów, gdy mamy książki zdarzają się trudności z odbyciem zebrania. Nie powinny mieć one miejsca. Narzekamy często, że nasza młodzież pije, ale my tej młodzieży nie przypominamy jak to młodzież KPP w Kodeńcu, gdy policja nie dała zezwolenia na budowę domu ludowego, wszystkie belki i beleczki na swoich podwórkach cichaczem obrobiła i pod osłoną nocy z „gotowych elementów" postawiliśmy dom ludowy. Albo nasze tradycje obchodu 1 Majowego. Policja wieś dookoła obstąpiła i nikogo nie puszczała, braliśmy widły i szedł każdy pojedynczo w pole, tam widły rzucał i udawał się na umówione miejsce uroczystości 1 Majowych. Ile podstępów trzeba było, aby się zebrać, aby się uczyć. I nie żal było trudu, sił starczało i wytrwałości.

Trzeba nam dzisiaj z tych tradycji czerpać siły, więcej o nich mówić, a nie zabraknie nam sił do walki z trudnościami. Trzeba polubić to co się robi, więcej pamiętać ile walki i poświęcenia członków KPP złożyło się na to, że my dzisiaj możemy robić to co robimy, że możemy własnymi rękoma kształtować nasze życie..

Po wystąpieniu tow. Kociuby przez chwilę panowała w sali cisza. A potem dyskusja rozwinęła się z jeszcze większą mocą. Wspomnienia ofiarnej walki włodawskich KPP-owców zagrzało serca..

* * *

Chociaż tow. Leśko z Szuminki przemawiał w dyskusji jako jeden z pierwszych nad sprawami, które poruszył, inni delegaci nie dyskutowali.

— Pragnę zawiadomić konferencję — mówił m. in. tow. Leśko — że nasza organizacja partyjna realizuje swe postanowienia, które przyjęte zostały przez członków naszej spółdzielni, jako zobowiązanie na cześć II Zjazdu.

Odłogi już zlikwidowaliśmy — nie ma. Budowę obory i omłoty kończymy, chociaż POM z Różanki nam przeszkadza. (Dają zepsute maszyny). Zobowiązanie zwiększenia prenumeraty pism w spółdzielni produkcyjnej — wykonaliśmy i pozostałe zobowiązania doprowadzimy do końca...

Właśnie o tym jak organizacje partyjne realizują swe uchwały podjęte na zebraniach dyskusyjnych nad tezami na II Zjazd, jak walczą o mobilizację chłopów pracujących do wcielenia w życie wskazań IX Plenum — za mało mówiono na konferencji powiatowej we Włodawie, tak jak w ogóle w toku dyskusji nie znalazły należytego oddźwięku zagadnienia form i metod pracy partyjnej. Więcej mówiono o tym, co można i należy uczynić dla podniesienia produkcji rolniczej niż o tym jak organizacje partyjne w codziennej praktyce pracują nad urzeczywistnieniem zadań nakreślonych przez IX Plenum. Stąd też podkreślając wszystkie pozytywne strony konferencji partyjnej we Włodawie, jej szczerze partyjną atmosferę, trzeba powiedzieć, że Komitet Powiatowy i komitety gminne muszą uczynić wszystko, aby w dniach dzielących nas od II Zjazdu wszyscy członkowie partii w powiecie włodawskim jeszcze głębiej sięgnęli do tez, przeszli do bezpośredniej walki o ich realizację na swoim terenie, aby poprzez szersze zaznajomienie chłopów bezpartyjnych z treścią tez poprzez inicjowanie współzawodnictwa zorganizowali w całym powiecie jeden wielki front walki o zwiększenie produkcji w rolnictwie o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących.

W. S.

Cukrownia »Lublin« na finiszu

Kampania w cukrowni „Lublin" zbliża się do końca, plany przerobu buraka i produkcji cukru są przekraczane w 110 proc. Pierwsze trzy dekady były realizowane tylko w 97 proc., w następnych dekadach plan przerobu buraka wykonaliśmy w 110 proc. Tegoroczna kampania pokazała nam, że możemy plany wykonać bez strat w cukrze, pomimo, że istnieją jeszcze w naszym zakładzie „wąskie gardła", które nie nadążają za działami zmodernizowanymi. W ubiegłym roku plany przerobowe były u nas przekraczane, ale nie było z tego cukru, gdyż soki w 30 proc. szły do rzeki. Ówczesne kierownictwo nie umiało temu przeciwdziałać. Nowe kierownictwo zupełnie inaczej podeszło do tej sprawy. Rozpoczynając tegoroczną kampanię, dyrektor cukrowni, tow. Markwart, wspólnie z egzekutywą organizacji partyjnej postawili przed całą załogą zadanie, tak pracować, aby plan był realizowany i nie było strat w cukrze. Aby zwiększyć ilość produkowanego cukru tow. Markwart włączył do produkcji korzonki, które w ubiegłych kampaniach były oddawane jako pasza dla bydła. Uzyskaliśmy przez to dodatkowo 30 ton cukru.

W pierwszych trzech dekadach, pomimo że plan produkcji cukru przekraczaliśmy od samego początku, plan przerobu wykonywaliśmy w 97 proc. Winę za to ponoszą brygady remontowe, które nie wywiązały się ze swych zadań przez co powstawały awarie oraz kierownictwo niektórych działów, które źle rozplanowało remonty wskutek czego powstały „wąskie gardła". Po usunięciu wszelkich niedociągnięć w następnych dekadach plan był realizowany przez wszystkie zmiany w 110 proc. Dużą rolę odegrała w tym propaganda wizualna, jak hasła i błyskawice rozwieszone we wszystkich stacjach, zegary informujące, która zmiana przoduje w przerobie buraka i produkcji cukru, umieszczone przy nich proporce pierwszeństwa itp. Ambicją każdej zmiany było, aby proporce pierwszeństwa mieć u siebie. Na początku bieżącego miesiąca pierwsze miejsce w przerobie i produkcji cukru miała zmiana II Edwarda Stachyry. Z pierwszej zmiany Gałeckiego wyróżnili się: Bronisław Krysa, Bolesław Bronikowski z błotniarek, Jan Gieroba oraz Zdzisław Komar z wirowni i Janina Stacharska z cedzideł. Ze zmiany drugiej: Józef Skawiński, Anna Jankowska, Jan Adamiak z wirowni, Czesław Niedźwiadek z mieszadeł, Władysław Stadnik i Józef Wąchała — spławy, Maria Piątkowska z segregatora cukru, Jan Boguszewski, Antoni Burzak z błotniarek, Antoni Michalak, Czesław Szymala z dyfuzji, Kazimiera Ostapowicz — wagowa. Na szczególne wyróżnienie zasługują brygady z kotłowni Rzepeckiego, Bieleckiego, Zielińskiego, Kropiuka i Tkacza, które swą ofiarną pracą nie dopuściły do przestoju, odbijając szlakę na opłonkach kotła podczas jego pracy.

Załoga wykonała już produkcję cukru w stosunku do zeszłorocznego przerobu w 118 proc., a plany przerobu buraka realizują poszczególne zmiany w 110 proc. Załoga cukrowni zakończy kampanię wyprodukowaniem 6000 q cukru więcej niż w roku ubiegłym. Przodujący robotnicy apelują do tych, którzy pozostają w tyle, aby przykładali się do pracy, byśmy zobowiązania na cześć II Zjazdu Partii mogli wykonać przed terminem.

Bogdan Drzewiński
korespondent zakładowy

Czy wziąłeś już udział
w naszym konkursie — ankiecie p. n. »Co myślisz o naszym piśmie«

Dla czytelników, którzy nadeślą najbardziej cenne, rzeczowe uwagi i projekty ulepszenia naszego pisma, redakcja „Sztandaru Ludu" przeznacza następujące nagrody:

1) KUPON MATERIAŁU NA UBRANIE
2) RADIOODBIORNIK MARKI „PIONIER"
3) TECZKA SKÓRZANA
4) PORTFEL SKÓRZANY
5) PAPIEROŚNICA

Każdy uczestnik konkursu ankiety za udział w nim otrzyma cenną książkę.

Odpowiedzi nadsyłać należy pod adresem redakcji „Sztandaru Ludu", ul. 3 Maja 14 do dnia 19 stycznia 1954 r.

Korespondenci, czytelnicy
chłopi, robotnicy, technicy, inżynierowie
zapraszamy Was do udziału w naszym konkursie
»Jak lepiej gospodarować, jak uzyskać dodatkową produkcję«

Do wzięcia udziału w tym konkursie zapraszamy pracujących w chłopów, członków spółdzielni produkcyjnych, pracowników państwowej służby rolnej, pracowników państwowych ośrodków maszynowych, aktywistów ZSCh i aktywistów organizacji partyjnych, robotników, majstrów, techników i inżynierów zakładów przemysłowych Lubelszczyzny oraz korespondentów „Sztandaru Ludu".

KONKURS - ANKIETA polega na udzieleniu odpowiedzi na jedno z dwóch pytań:

1) JAK BĘDĘ GOSPODAROWAŁ, ABY PODNIEŚĆ WYDAJNOŚĆ Z HA I ZWIĘKSZYĆ HODOWLĘ — przy pomocy jakich metod i przy użyciu jakich środków? Jakie rezerwy, które można wyzyskać dla podniesienia produkcji rolnej widzę w moim gospodarstwie lub na moim terenie? (Wskazać na istniejące możliwości lepszej gospodarki ewent. potrzeby inwestycyjne).

2) JAKIE MOŻLIWOŚCI URUCHOMIENIA DODATKOWEJ PRODUKCJI WIDZĘ W MOIM ZAKŁADZIE PRACY? (Wskazać na konkretne, realne możliwości i ewent. potrzeby inwestycyjne).

Odpowiedzi należy nadsyłać do redakcji „Sztandaru Ludu" w Lublinie (ul. 3 Maja 14) w terminie do dnia 10 stycznia 1954 r.

ODPOWIEDZI KONKURSOWE BĘDĄ ROZPATRZONE PRZEZ KOLEGIUM REDAKCYJNE, KTÓRE PRZYZNA CENNE NAGRODY AUTOROM NAJLEPSZYCH PRAC.

I NAGRODA — KROWA

II NAGRODA — RADIOODBIORNIK MARKI „PIONIER"

ORAZ 80 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

ZA WSZYSTKIE WYDRUKOWANE WYPOWIEDZI REDAKCJA NIEZALEŻNIE OD PRZYZNANYCH NAGRÓD WYPŁACI HONORARIA PIENIĘŻNE.

Tajemnice »Bałtyków«

Na wstępie dwa pytania, prawie te zagadki:

— Z ilu części składa się rower?

Prawdopodobnie poza załogą bydgoskiej fabryki rowerów i wąskim gronem fachowców mało kto potrafi dać prawidłową odpowiedź. Tak nieskomplikowany na pozór pojazd liczy ponad... 210 części, których wykonanie wymaga blisko 1250 różnych operacji obróbkowych.

Zakłady rowerowe powstały w Bydgoszczy zaraz po wojnie, po przejęciu przez państwo prywatnych fabryk. Jedne z nich były zupełnie zdewastowane, inne urągały wszelkim wymogom bezpieczeństwa i higieny pracy, miały przestarzałe maszyny, na których robiono dawniej zamki, klamki, zawiasy...

Trzeba było ogromnego wysiłku, aby to wszystko jakoś skompletować, uporządkować i ruszyć z produkcją, która nie miała u nas prawie żadnych tradycji.

WSZYSTKO OD POCZĄTKU

Przed wojną produkcja rowerów krajowych, mówiąc potocznym językiem, „leżała". Drobne, chałupnicze nieomal wytwórnie były dławione przez zagraniczne firmy. Prasa szydziła z prób stworzenia polskiego roweru. I tak np. „Dziennik Krakowski" z 1928 roku pisał: „Przemysł rowerowy w Polsce jest jeszcze w zalążku, ponadto nie stoi na wysokości zadania, na rynku pojawia się tandeta rowerowa".. W dalszym ciągu artykułu podpisanego literką „K" demagogicznie brano „w obronę" człowieka pracy, który traci kupując polski „szmelc". Dla wtajemniczonych nie było sekretem, że ów „K" był generalnym przedstawicielem belgijskiej firmy rowerowej FN i miał, podobnie jak inni reprezentanci obcych kapitalistów, interes w tym, aby pchać na nasz rynek angielskie „Uniony", „Vickersy" czy inne „Brampthony".

Po wyzwoleniu zaczynaliśmy więc naszą krajową produkcję rowerów od początku. Od nowa. Bez doświadczeń, bez dokumentacji technicznej, bez fachowców, bez odpowiednich obiektów przemysłowych.

Zjednoczone Zakłady Rowerowe pracują w bardzo trudnych warunkach. Borykają się z ciasnotą. Lecz mimo to, wielkim wysiłkiem zarówno całej załogi, jak i dyrekcji unowocześniają produkcję, wprowadzają nowe metody technologiczne i nowe materiały zastępcze, odmładzają park maszynowy, w miejsce prymitywnych maszyn wstawiają nowoczesne obrabiarki, automaty.

Dzięki temu mają już dziś na swym koncie setki tysięcy wyprodukowanych rowerów, które, gdyby je załadować na 15-tonowe wagony, zajęłyby 130 pociągów towarowych. Rowery te — co trzeba podkreślić — są w całości od szprychy do piasty produkowane w kraju. Ich typy są stale ulepszane, unowocześniane, coraz lepiej przystosowywane do potrzeb ludzi pracy.

JAK POWSTAJE NOWY MODEL ROWERU

Nasze zakłady rowerowe produkują obecnie kilka typów rowerów. Są to rowery popularne, turystyczne — męskie i damskie — sportowe, wyścigowe i dziecinne. Dla laika na oko nie różnią się zbytnio od siebie — a przecież różnica jest bardzo znaczna i każdy typ wymagał żmudnych obliczeń, długich studiów. Po opracowaniu rysunku w dziale konstrukcyjnym, przechodzi on do wydziału głównego technologa, później do warsztatów doświadczalnych. Pierwsza niewielka seria jest poddawana surowym próbom. W zależności od typu rowerów, kolarze zakładowi jeżdżą po mieście lub po wiejskich piaszczystych drogach, po krętych wąziutkich ścieżkach, po szosach. Urządzenie zwane „wstrząsarką" niemiłosiernie rzuca rowerem jak gdyby jechał po bardzo złym bruku. Rowery wyścigowe są wypróbowywane przez najlepszych zawodników, którzy w ciągu dwóch — trzech miesięcy przejeżdżają co najmniej 2 tys. kilometrów po najróżniejszych drogach.

Dopiero po tych próbach robi się jeszcze jedną, większą już serię próbną, która idzie już do użytkowników starających się wykazać wszystkie braki i niedoskonałości maszyny.

Jeszcze raz analizuje się opinie kolarzy, no i wreszcie rozpoczyna się masowa produkcja...

OD ŚRUBKI DO „BAŁTYKU"

Ciekawe i wcale nie takie proste są poszczególne fazy produkcji. Jeżdżąc z jednego końca miasta na drugi odwiedzamy różne wydziały. Pasy blachy przemieniają się w lśniące, zębate koła przekładni, pracują chlapiąc brunatną oliwą automaty, stal przemienia się w śruby, śrubki, nakrętki. Dziewczęce twarze (kobiety stanowią znaczny procent załogi i są wśród nich zasłużone racjonalizatorki) w czarnych okularach pochylają się nad spawanymi częściami. Kawał rury wędruje od warsztatu do warsztatu, by przekształcić się w błyszczącą czarnym lakierem ramę, na której metodą kalkomanii umieszcza się barwną etykietę „Bałtyk".

Ambicją załogi jest nie tylko to, by rowerów produkować coraz więcej, ale żeby każdy, kto dosiądzie „stalowego rumaka", był z niego zadowolony, by wywiązać się z honorem z zadań, jakie na przemysł rowerowy nałożyło IX Plenum KC naszej partii.

A zadanie te są niemałe. W ciągu dwóch lat — stwierdzają to tezy — musimy powiększyć produkcję rowerów o 45 proc. Czeka przecież na rower wiejski listonosz, by prędzej dostarczać wsi paki listów, gazet i książek. Rower jest potrzebny robotnikowi, który zamieszkał w osiedlu położonym z dala od kurzu i pyłu miasta.

AMBITNE PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Ogółem w roku przyszłym planowany wzrost produkcji ZZR wyniesie 15 proc.

Rowerów turystycznych otrzymamy o 24,5 proc. więcej, turystyczno-sportowych o 100 proc. więcej, młodzieżowych (jest to nowy mało znany jeszcze u nas typ) o 66,7 proc., dziecięcych o 300 proc. Dotychczas tych ostatnich produkowano bardzo mało — a zapotrzebowanie jest ogromne. Załoga wykona je jako produkcję uboczną, z odpadków. Nie mało to pochłonie trudu, ale za to jaka radość dla dzieci. Poza tym ukaże się próbna seria rowerów półwyścigowych R 21/23, rowery turystyczne — widzieliśmy już dwa pierwsze — w pięknym zielonym oraz wiśniowym kolorze. A prócz tego — doskonałe pompki nowej konstrukcji, nowy typ dzwonków mniejszych od dotychczasowych itp.

J. Kuczewska

Mała Małgosia przygotowuje zabawki na choinkę. (CAF fot. Tymiński)

Komunikacja miejska w dniach 24—27 b. m.

W okresie świątecznym w komunikacji miejskiej nastąpią pewne zmiany. W dniu 24 bm. autobusy i trolejbusy kursują tylko do godziny 20. Ostatnie wozy wracają do zajezdni o godzinie 21. W dniu 25 bm. tylko niektóre wozy będą kursować w godz. od 12 do 20 swoją zwykłą trasą, a mianowicie: 6, 1, 2, 4, 8 oraz trolejbusy 15 i 16 (WSK nie kursuje).

W dniu 26 bm. wozy kursują jak w każdą niedzielę z wyjątkiem 3, 5, 6 i WSK.

W dniu 27 bm autobusy i trolejbusy kursują normalnie jak w dni świąteczne.

Dzielnica Sławinek w dniu 25 i 26 grudnia będzie miała połączenie ze śródmieściem za pośrednictwem autobusu 2 na linii Sławinek — Włościańska.

Dokąd idziemy w okresie świątecznym

TEATR PAŃSTWOWY im. J. Osterwy: — 24 bm. — nieczynny,
25, 26 i 27 bm. — „Szkoła kobiet" godz. 19.

TEATR DOMU OFICERA:
24 bm. — nieczynny.
25, 26 i 27 bm. „Jadzia wdowa" g. 15 i 19.

KINA:

APOLLO: 24 bm. — „Lubow Jarowaja" — s. II: 25, 26 i 27 bm. — „Młode serca" — prod. węg. Godz. 16, 18, 20.

ROBOTNIK: — nieczynny.

RIALTO: 24 bm. — „Za wami pójdą lani" — prod. polskiej.
25, 26 i 27 bm. — „Kasztanka" prod. radz. Godz. 16, 18, 20.

PRZODOWNIK: — 24 bm. — „Nędznicy" s. I. — prod. franc.
25, 26 i 27 bm — „Nędznicy" s. II.
Niedzielne poranki filmowe — godz. 12:
Apollo: — „Skarb" prod. polskiej.
Rialto: — „Kasztanka" — prod. radzieckiej.

Repertuar kin podajemy na podstawie informacji OZK, ul. Patrowskiego 6, tel. 14-00.

WYSTAWY:

MUZEUM ZOOLOGICZNE — Królewska 6 — 27 bm. — czynne od godz. 10—14.

MUZEUM LUBELSKIE: — „Twórczość Wita Stwosza" — „Człowiek w pradziejach" i „Przemysł Ludowy Lubelszczyzny w 19 i 20 wieku" — godz. 10—15.

DYŻURY APTEK:
24. bm. — Bramowa 2/8, Kunickiego 42, Szopena 15, Kalinowszczyzna 44.
25 bm. — Krak. Przedm. 3, Narutowicza 27, M. Buczka 23, Stalingradzka 25.
26 bm. — Bramowa 2/8, Kunickiego 42, Szopena 15, Kalinowszczyzna 44,
27 bm. — Krak. Przedm. 29, Stalingradzka 22, 1 Maja 29.

Pierwsze spotkanie w hokeju na lodzie w Lublinie w bieżącym sezonie zimowym pomiędzy Unią Pionki a Ogniwem Lublin zakończyło się, jak już donosiliśmy, zwycięstwem gospodarzy 10:2. Na zdjęciu: fragment meczu.

Słuszna inicjatywa

Występy artystów w lokalach lubelskich w czasie świąt

Lubelskie Zakłady Gastronomiczne wraz z „Artosem" urządzają w okresie świątecznym szereg imprez artystycznych z udziałem aktorów „Artosu" i Państwowego Teatru im. Juliusza Osterwy: Tadeusza Bourdy, Zofii Bronikowskiej, Juliusza Grabowskiego, Felicji Jagodzińskiej, Lechosława Litwińskiego, Eugeniusza Ławskiego, Henryka Ruckiego, Lecha Skolimowskiego, Teresy Skolimowskiej, Tadeusza Sosnowskiego i Haliny Ziółkowskiej, (akompaniują — Bohdan Kołodyński i Ryszard Schreiter) oraz zespołów muzycznych poszczególnych zakładów gastronomicznych.

Imprezy odbędą się w „Europie" w dniu 26 grudnia w godz. od 17 do 19, w dniach 26 grudnia, 1, 3 i 6 stycznia — w godz. od 17 do 19; w noc sylwestrową „w Polonii" od godz. 22,30 do 23.30, w „Europie" od godz. 23,45 do 0,45, w „Wiśle" od godz. 1 do 2.

Narciarze pod Schroniskiem im. Bronisława Czecha w drodze na Śnieżkę.

Na progu sezonu sportów zimowych

NA LODOWISKA

Pierwsze mrozy to przede wszystkim perspektywa ślizgawki.

W tym roku jednak warszawscy miłośnicy łyżew nie musieli czekać aż mróz skuje lodem tereny przeznaczone na lodowiska. Od kilkunastu dni cieszą się oni pierwszym sztucznym lodowiskiem w naszej stolicy. Warszawa czekała na swój „Torwar" od wielu, wielu lat. Przed wojną pozostawało to w sferze marzeń. Sport rozwijał się wówczas bezplanowo, nie otrzymywał żadnej pomocy ze strony państwa.

Dopiero w Polsce Ludowej przed wszystkimi sportowcami otworzyły się wspaniałe szerokie perspektywy rozwoju. „Torwar", obok sztucznego toru w Stalinogrodzie, jest drugim tego rodzaju obiektem w naszym kraju. Stalinogrodzkie lodowisko oddało już duże usługi rozwojowi hokeja i łyżwiarstwa na Śląsku. Korzystały z niego również czołowe drużyny hokejowe kraju, które rozegrały na torze stalinogrodzkim wiele spotkań mistrzowskich, również i nasza czołówka łyżwiarska spędziła tam niejeden tydzień na obozach i zaprawie. Dużą popularnością cieszyły się na Śląsku słynne rewie lodowe, które gromadziły dziesiątki tysięcy widzów, przyczyniając się w ten sposób do popularyzacji sportów zimowych.

Łyżwiarstwo figurowe i hokej mają u nas licznych zwolenników. W tej dziedzinie wciąż jeszcze nie możemy odrobić zaległości wojennych. Jednakże młodzież coraz więcej garnie się do tego pięknego sportu, a coraz więcej zrzeszeń rozumie potrzebę wychowywania wartościowego narybku. „Ogniwo" i „Kolejarz" jeszcze wiosną przystąpiły do organizacji specjalnych kursów łyżwiarskich dla dzieci i młodzieży. Oba zrzeszenia dały w ten sposób innym klubom piękny przykład rozumnej i długofalowej pracy w tej dziedzinie.

Jak tylko mróz chwyci, na pewno wiele boisk szkolnych przemieni się — ku uciesze dziatwy — w lodowiska, na których rozgrywać się będą dziecięce zawody w jeździe szybkiej i figurowej. Starsi chłopcy na tych samych ślizgawkach próbować będą swych pierwszych uderzeń kijem hokejowym. Ten męski sport ma wiele danych, aby obok wszechwładnej piłki nożnej stał się naszym sportem narodowym.

Wraz z otwarciem sztucznego lodowiska w Warszawie wkraczamy w ciekawą fazę rozwoju hokeja w Polsce, którą zapewne charakteryzować będzie sportowa rywalizacja dwóch wielkich ośrodków — stolicy i Stalinogrodu.

NARCIARSTWO SPORTEM MASOWYM

Ale rozkosze zimy nie kończą się na łyżwiarstwie. Nie będzie przesadą twierdzić, że obok łyżwiarstwa, narciarstwo i saneczkowanie należą do najzdrowszych sportów. Można je uprawiać już od najmłodszych lat i każdy z nas z radością obserwuje 3—4-letnie dzieci, jak dokonują „szaleńczych szusów" na saneczkach, lub stawiają pierwsze kroki na deskach.

Rozkosze sportów zimowych nie kończą się wraz z wiekiem dziecięcym. Jedźcie do górskich ośrodków wczasowych, tak pięknych i licznych w Tatrach, Beskidach i Karkonoszach, a zobaczycie, kto uprawia tam narciarstwo. Ujrzycie tam górników, hutników, robotników rolnych i innych, którzy jeszcze przed paru laty nie wyobrażali sobie, że można przyjemnie spędzić urlop zimowy. Obecnie są już tacy, którzy rezygnują z wczasów letnich, marząc przez cały rok o wyjeździe na deski, czy o emocjach jazdy saneczkami po słynnych torach i trasach Karpacza czy Szklarskiej Poręby.

Narciarstwo — jeden z najpiękniejszych sportów — stało się po wojnie również jednym ze sportów najbardziej masowych. We wszystkich ośrodkach wczasów zimowych powstały wypożyczalnie nart, butów, saneczek i innego sprzętu zimowego, z którego korzystają przybysze z nizin. Rośnie kadra instruktorów, szkolonych rokrocznie na specjalnych kursach.

Nasi wczasowicze nie przynoszą nam wstydu swą techniką jazdy na nartach; niejeden z nich brał już udział w zawodach narciarskich, które pod koniec turnusu organizuje wiele ośrodków wczasowych.

Znamienne, że dwie wczasowiczki z Warszawy — Dominiak i Zasłona — nauczyły się jeździć na nartach w DW „Murowaniec" w Zakopanem i po trzech latach usilnej zaprawy w sekcji narciarskiej warszawskiego „Ogniwa", zdobyły mistrzostwo Polski w sztafecie kobiecej!

Powiązanie sportu masowego z wyczynowym dobrze świadczy o strukturze sportowej naszych ośrodków wczasowych.

Sport wyczynowy odgrywa dużą rolę w popularyzacji sportu wśród szerokich mas. Na słynne konkursy skoków na zakopiańskiej Krokwi zjeżdżają wycieczki z ośrodków górniczych z niedalekiego Śląska, budowniczych Nowej Huty, a nawet popularne pociągi z Wrocławia, Poznania czy Warszawy.

Pociąg popularny to nie jedyny środek lokomocji dla turysty... Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze podjęło akcję masowych raidów narciarskich, które zdobyły ogromną popularność wśród społeczeństwa. Powinno stać się punktem honoru dla każdego zakładu pracy, dla każdej fabryki, biura i instytucji wystawienie swojej reprezentacji w raidzie PTTK. Centralne raidy na trasach Tatr czy Beskidów są dostępne dla najlepszych narciarzy z terenu całej Polski. Mniej zaawansowani uczestniczą w raidach wojewódzkich, organizowanych przez terenowe oddziały PTTK.

Nasze narciarstwo nabiera więc coraz większego rozmachu. Powstanie nowych, cennych obiektów sportowych, jak kolejka linowa na Szyndzielnię, trasa zjazdowa ze Skrzyczanego w Szczyrku, która została uznana za jedną z najlepszych w Europie, oraz stok slalomowy na Nosalu — oddadzą na pewno duże korzyści naszym wyczynowcom, którzy posiadają coraz lepszą klasę międzynarodową.

O LEPSZY SPRZĘT SPORTOWY

Warto przed nowym sezonem zastanowić się jak przedstawia się sprawa sprzętu.

Nasze sklepy sportowe posiadają duży asortyment saneczek dziecięcych, nie zabraknie również łyżew, gorzej przedstawia się jednak sprawa nart, kijów i okuć do nart. Wprawdzie zakopiańskie wytwórnie rozpoczęły produkcję polskich desek, które otrzymały romantyczne nazwy: „Krokiew" — (do skoków), „Regle" — (do biegów) i „Kasprowy" — (do zjazdu) jednak narty te są przeznaczone raczej dla wyczynowców i nie zaspokoją potrzeb szerokich mas turystów. Również odczuwamy jeszcze brak krajowych smarów narciarskich, o których produkcję dopominają się narciarze od dłuższego czasu.

Powyższy bilans dorobku i przygotowań wypadł niewątpliwie dodatnio i pozwala przypuszczać, że nowy sezon zimowy będzie jeszcze bogatszy niż dotychczasowe, że przyniesie nam nowe osiągnięcia zarówno w umasowieniu sportu, jak i w dziedzinie wyczynu.

Bohdan Tomaszewski

„SZTANDAR LUDU": Wydawca RSW „Prasa". Redaguje Kolegium. Redakcja, Lublin, 3-go Maja 14. Telefony: Redaktor Naczelny 34-56. Zastępca Redaktora Naczelnego i Dział Partyjny 26-93. Sekretarz Redakcji 18-08. Kierownik Działu Ekonomicznego 26-88. Dział Ekonomiczny 17-30. Dział Terenowy 20-04. Dział Miejski i Sportowy 27-23. Dział Listów i Korespondencji 36-82. Dział Kulturalny 23-72. Dyrektor Delegatury RSW „Prasa", Lublin, Krak. Przedm. 49. Biuro Ogłoszeń Lublin, Krak. Przedm. 49. tel. 47-65. Telefony nocne: Redakcja nocna 33-60. Redaktor techniczny 30-23. Dalekopisy 36-40. Warunki prenumeraty: pocztowa mies. 5 zł., zbiorowa przez kolporterów zakładowych — 3,50 zł. Druk, Lubelska Drukarnia Prasowa — Lublin, ul. M. Buczka 13, tel. 32-98. Zecernia czcionkowa 20-23. A—1—24210